

JAK ZBUDOWAĆ POMOST

czyli od pomysłu do przemysłu (patrz str. 5)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 45 ● 10 XI 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- NA WOZIE I POD WOZEM
z narady kuratorów
- MIĘDZY SAMARKANDĄ
A KATTAKURGANEM
- W CIENIU WOLNYCH SOBÓT
- VADEMECUM STUDIUJĄCYCH
- GRA O ZASADY
czyli pisma wciąż krążą
- REJONOWE KONFERENCJE
PEDAGOGICZNE cz. III

11 LISTOPADA

O NAS I NASZEJ HISTORII

Rocznica odzyskania, po 123-letniej niewoli, wolnej Ojczyzny ma dla każdego Polaka wagę szczególną. Powinna przeto stanowić ważną i mądrą formę edukacji historycznej nas wszystkich, zwłaszcza zaś najmłodsze pokolenia.

11 listopada — ów symbolicznie i umownie wybrany po sporach i dyskusjach — dzień, oznaczający odrodzenie naszego niepodległego państwa, budzi różnorodne refleksje; na temat charakteru narodowego, obywatelskiej odwagi, głównych treści patriotyzmu, naszego miejsca pośród innych państw i narodów. W ostatnich kilku latach kwestie te nabrały dla nas specjalnego znaczenia. Ale niemal zawsze, w ciągu wieków naszej historii, budziły ogromne zainteresowanie ludzi pióra, wybitnych działaczy, polityków, artystów. Zamieszczamy właśnie poniżej, wybrane z antologii „Polska i Polacy”, godne — naszym zdaniem — specjalnej uwagi również i dziś, refleksje na temat nas samych i naszej historii.

Miłość kraju, praw i wolności, miłość prawdy i przekonania — jest podniecią odwagi obywatelskiej; wola i silny charakter jest jej natężeniem, a poświęcenie się — wykonaniem.

Miłość, przekonanie i poświęcenie się oto trzy konieczne żywioły odwagi obywatelskiej. Gdzie jednego z nich nie dostaje, tam albo czeka, albo zaślepiona, albo bezskuteczna (...).

Odwaga obywatelska będąc zatem wypływem miłości i przekonania nie może się obejść bez poświęcenia, a raczej jest poświęceniem samym i dopełnieniem siebie przez czyn. Odwaga objawia się zawsze na występowaniu na zewnątrz, potrzebuje nieprzyjaciela, któremu stawia śmiało czoło i w imię dobrej sprawy bierze się z nim w zapasy.



Jedna z wielu tajemnic dziecięcych — tematem wspólnej rozmowy. Na zdjęciu nauczycielka historii — Maria Kozłowska z warszawskiej Szkoły Podstawowej nr 296. Fot. M. Suchecki

ŚCIEŻKI POSTĘPU

KLIN

Kiedy szkoła jest dobra? Czy wtedy, gdy ma wysoki wskaźnik promowania? Gdy uczniowie dostają się do szkół wyższego stopnia? A może wówczas, gdy średnie oceny są wysokie? Ileż mistyfikacji mogą zawierać te wszystkie wskaźniki? Niestety, służą one dość często niektórym przedstawicielom administracji oświatowej do stworzenia hipotez, czyli zwykłych złużeń. Nierzadko bowiem zdarza się, że wbrew „zadowalającym” wskaźnikom szkoła jednak jest zła, nieciekawa, nudna...

Na szczęście, wielu pedagogów — pamiętając o tym, że zawód nauczycielski to coś więcej niż rzemiosło — nie godzi się na tak prosty determinizm. Wśród nich znaleźli się nauczyciele dziesięciu liceów ogólnokształcących z różnych stron Polski, którzy skonfederowali się w zupełnie nieformalny Zespół Szkół Twórczych. Inicjatywa to całkowicie oddolna i spontaniczna.

A o wszystkim zadecydował... przypadek. Oto w 1982 roku nowo utworzone IX Liceum Ogólnokształcące w Warszawie otrzymało status placówki eksperymentalnej. Pomysłodawcą, inicjatorem, promotorem i patronem całego przedsięwzięcia była dr Danuta Nakoneczna, kierowniczka Pracowni Szkół Eksperymentalnych w Instytucie Badań Pedagogicznych, przedtem wieloletni nauczyciel-praktyk. Rzecz dotyczyła pracy z dziećmi wybitnie uzdolnionymi i utalentowanymi oraz ciekawych form samorządności uczniowskiej.

Jak to bywa w takich przypadkach, na warszawskie liceum zrobili najazd... dziennikarze. Opisali eksperyment w publikacjach. No i zaczęło się pielgrzymowanie. W ciągu tych ponad dwóch lat odwiedziło warszawską placówkę 1,5 tysiąca ciekawskich, przeważnie nauczycieli, dyrektorów i — last, not least — uczniów. Wszyscy oni pragnęli zarówno czegoś się nauczyć, jak i porównać z tym, co sami już w swoich szkołach robili.

Dr Nakoneczna zrozumiała wówczas, że dla nauczycieli-nowatorów, pasjonujących się innowacjami pedagogicznymi, niezwykle istotną rolę odgrywa wymiana doświadczeń. Potrzebna jest ona im jak powietrze, przede wszystkim do weryfikacji własnych poczynań. I tak zrodził się pomysł utworzenia Zespołu Szkół Twórczych, czyli zwykłego klubu czy też stowarzyszenia, w którym owa wymiana doświadczeń stałaby się regularna i dobrze zorganizowana.

Tachowa, merytoryczną i naukową opiekę nad zespołem objął więc Instytut Badań Pedagogicznych (patronat ten wymaga jeszcze pewnego doprecyzowania). Ale potrzebny był także innego rodzaju sponsor. Taki, który zająłby się organizacyjną stroną funkcjonowania zespołu oraz — nie wstydźmy się tego powiedzieć — finansowałby owe mityngi nauczycieli-pasjonatów.

I sponsor taki szybko się znalazł. Dr Nakoneczna przyznaje dziś, że nawet nie musiała go szukać. Po prostu od razu zapukała we właściwe drzwi. Oczywiście, chodzi tu o ZNP, a ściślej o Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego ZNP, który bardzo chętnie przystał na propozycję.

Powód jest jeden, ale jakże ważny. Kierowniczka wydziału, Lidia Brzezińska, nie ukrywa, że nastąpił tutaj szczęśliwy zbieg okoliczności. Przecież niedawno — 10 i 11 października 1984 r. — odbyło się pamiętne plenum Zarządu Głównego poświęcone problemom edukacji narodowej. Padło wówczas wiele słów krytyki pod adresem obecnie funkcjonującego systemu oświaty. Ale krytykować łatwo, robić trudniej — zwykle replikują przedstawiciele resortu. Jednak ZNP nie zamierza występować tylko w roli krytyka, lecz i inicjatora. Swoją szansę działania dostrzegł między in-

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● PARTIA A ZWIĄZKI ZAWODOWE

Wiodącym tematem teoretyczno-praktycznej konferencji w Jachrance (26-27 października) było współdziałanie partii i związków zawodowych. Referaty wygłosili: na temat współdziałania partii i związków zawodowych kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR, Stanisław Gabrielski, o prawidłowościach partyjnego oddziaływania na związki zawodowe — doc. dr Władysław Ratyński oraz o zasadach współdziałania ogólnokrajowych organizacji związkowych z instancjami PZPR — prezes ZG ZNP Kazimierz Pilat. W wielogodzinnej dyskusji uczestniczyło kilkunastu przedstawicieli związków zawodowych oraz zawiązków organizacji partyjnych. Referat kol. Kazimierza Pilata podejmował następujące zagadnienia: zachowanie politycznego aspektu związków zawodowych, partnerstwa, zachowania podstawowych funkcji związków zawodowych, obustronnych transmisji, praworządności i demokracji, dialogu i porozumienia, korzystania z doświadczeń i dorobku ochrony kadr związkowych.

● SEKRETARIAT ZG ZNP

Na posiedzeniu Sekretariatu ZG ZNP (29 października) przedyskutowano i zaaprobowano: informacje o działalności i zamierzeniach ZNP w zakresie kultury fizycznej i turystyki, o sytuacji nauczycieli studiujących w szkołach wyższych oraz o realizacji uprawnień socjalnych dla nauczycieli studiujących.

● TABLICA PAMIĄTKOWA

W 80 rocznicę powstania ZNP w Szkole Podstawowej im. A. Krzywoń w Sterdyni odsłonięto tablicę, upamiętniającą niezgłoszonych członków i działaczy ZNP gminy Sterdyni. Tablicę ufundowali emeryci i czynni pracownicy oświaty gminy.

● PREZYDIUM KOLEGIUM MOIW

Na kolejnym posiedzeniu prezydium kolegium ministra oświaty i wychowania (30 października), rozpatrzone ocenie działalności szkoleniowej prowadzonej przez Naczelną Organizację Techniczną w formach pozaszkolnych, funkcjonowanie regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów w klasach I-III szkoły podstawowej oraz akcje wypoczynku letniego dzieci i młodzieży w 1985 r. W posiedzeniu kolegium uczestniczył przedstawiciel kierownictwa ZG ZNP.

● UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE

31 października, na cmentarzu wojskowym na Powązkach odbył się pogrzeb działacza związkowego, członka kierownictwa TON, byłego wiceprezesa ZG ZNP oraz ministra oświaty i wychowania — Wacława Tułodzieckiego. Przy trumnie warty honorowe pełnili przedstawiciele kierownictwa MOiW, ZG ZNP oraz przyjaciele. Zmarłego pożegnali m. in. minister Bolesław Faron oraz prezes ZG ZNP — Kazimierz Pilat.

KRAJOWA RADA NAUKI ZNP ZAPRASZA DO WSPÓŁPRACY

21 października 1985 r. odbyło się posiedzenie Krajowej Rady Nauki ZNP, na którym omówiono apel wystosowany przez uczestników kursu szkoleniowego w Jachrance.

Po obszernej dyskusji uchwalono, że Krajowa Rada Nauki ZNP podejmować będzie działania zmierzające do tworzenia jednolitej związkowej pionu nauki z pionem oświaty i wychowania ZNP.

Podjęto uchwałę o wysłaniu propozycji zorganizowania wspólnego posiedzenia Krajowej Rady Nauki ZNP i Rady Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki. Powołano także czteroosobowy zespół roboczy do opracowania problemów jednolitej związkowej i spraw bieżącej współpracy.

Prezes KRN ZNP
STANISŁAW KOPERSKI

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

W Sofii — państwa członkowskie Układu Warszawskiego przyjęły dokument zatytułowany: „O usunięciu zagrożenia nuklearnego, o zwrot ku lepszemu w sytuacji Europy i całego świata”.

Ważny to dokument. Jest wyrazem rzeczowej, konstruktywnej analizy sytuacji międzynarodowej. Bez ostentacji podaje źródła zagrożenia dla pokoju, zarówno w skali globalnej jak i regionalnej. Wskazuje realne możliwości wyjścia z impasu, w jakim znalazł się świat. Wskazuje na działania, które mogą zapewnić ludzkości trwałe bezpieczeństwo.

Sytuacja obecna jest szczególnie trudna. Wyjście z niej wymaga przede wszystkim zerwania z polityką siły i konfrontacji, przestrzegania norm prawa międzynarodowego. Zwłaszcza tych, które mówią o nieposługiwaniu się siłą lub groźbą jej użycia, nieingerowaniu w sprawy wewnętrzne poszczególnych krajów i rozwiązywania spornych problemów przez negocjacje. Konieczne jest również uznanie — to trzeba stanowczo podkreślić — istniejącej równowagi sił, zarówno między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi, jak Układem Warszawskim a Państwem Północnoatlantyckim.

„Zwrot ku lepszemu — czytamy w „Oświadczeniu” — w stosunkach międzynarodowych wymaga nowego podejścia w polityce, odpowiadającego realiom współczesnego świata, wymaga wzajemnej powściągliwości. Konieczne są niezwłoczne przedsięwzięcia, które pozwoliłyby powstrzymać wyścig zbrojeń i zapobiec jego rozszerzaniu, niezbędne jest dokonanie radykalnej redukcji zbrojeń, przede wszystkim jądrowych... Uczestnicy narady popierają konstruktywne stanowisko Związku Radzieckiego, mające na celu podjęcie praktycznych kroków na rzecz zapobieżenia wyścigowi zbrojeń w kosmosie i na Zie-

ŚWIAT

ZWROT KU LEPSZEMU

mi, popierają jego nową, doniosłą inicjatywę, dotyczącą osiągnięcia przez ZSRR i USA porozumienia o całkowitym zakazie ofensywnych broni kosmicznych i dokonania rzeczywistej radykalnej redukcji o 50 procent swych broni jądrowych, mogących osiągnąć terytorium drugiej strony”.

Świadomie zacytowałem obszerny fragment „Oświadczenia”, dotyczy to bowiem podstawowych problemów, które są przedmiotem zainteresowania całego świata. Jest to zarazem najbardziej istotny problem zbliżających się (19-20 listopada 1985 r.) negocjacji między sekretarzem generalnym KC KPZR, Michaiłem Gorbaczowem, a prezydentem USA, Ronaldem Reaganem w Genewie. Propozycja radziecka uzyskała powszechne poparcie sił pokoju na świecie, zaś delegacje państw uczestniczących w Sofii jednoznacznie za nią się opowiedziały.

Nie jest to zresztą jedyna propozycja znajdująca się w tym niezwykle ważnym dokumencie. Zawiera on wiele inicjatyw i propozycji postulowanych wcześniej i dostosowanych do aktualnych warunków. Zasadniczy pakiet tych propozycji dotyczy

Europy, w szczególności zaś zbrojeń na tym kontynencie. Wzywa się więc do powstrzymania dalszego rozmieszczenia broni jądrowych w Europie Zachodniej. „Oświadczenie” wysuwa sugestie wyodrębnienia rokowań na ten temat z negocjacji rozbrojeniowych, które toczą się w Genewie od wiosny br.

Realizacja tych propozycji jest jednoznaczna ze spełnieniem wizji Europy wolnej od broni jądrowej; oczywiście stopniowym, realizowanym krok po kroku, nie iluzorycznym, możliwym — w perspektywie kilkunastu, może kilkudziesięciu lat. Istnieją już inne dokumenty międzynarodowe, wskazujące na to, iż taki rozwój sytuacji na kontynencie europejskim jest możliwy. Jest nim choćby Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z 1975 roku.

„Oświadczenie” nie ogranicza się jedynie do spraw stosunków Wschód-Zachód, zawiera szeroki pakiet problemów globalnych. „Pokój — podkreśla się — jest niepodzielny”, a więc wszelkie napięcia, mające miejsce na świecie, negatywnie na siebie oddziałują. Konieczne są kroki zmierzające do rozwiązania innych, palących problemów. Zwrócono w dokumencie uwagę na polską propozycję, zgłoszoną przez Wojciecha Jaruzelskiego na forum ONZ podjęcia kompleksowych rokowań zmierzających do rozwiązania problemów ekonomicznych, z kwestiami zadłużenia włącznie.

Głęboki humanizm przemawia z sofijskiego dokumentu. Jest to niezwykle ważny dokument polityczny, bardzo zwarty, ale równocześnie wielowarstwowy. Ma jeden wspólny mianownik — dążenie wszystkich ludzi dobrej woli, a są ich miliony na całym świecie, do życia w pokoju.

LECH KAŃTOCH

„GŁOS” ZA 15 ZŁOTYCH

Jak już pisaliśmy, począwszy od 46 numeru „Głos” będzie kosztował 15 złotych.

Prawdę mówiąc, spodziewaliśmy się takiej podwyżki. Jak długo bowiem w dzisiejszych warunkach można utrzymywać cenę jakiegokolwiek towaru bez zmiany i to od wielu lat, mimo znacznego wzrostu ceny papieru (wzrost o 38,4 proc. w stosunku tylko do roku ubiegłego), druku pi-

sma (wzrost o 59,5 proc.), transportu (wzrost o 45,8 proc.), usług poligraficznych itp.

Wzrastają również ceny innych tygodników. Oczywiście, postaramy się zrekomensować wzrost ceny lepszą jakością piśma. Czynić będziemy wszystkie możliwe, aby „Głos” był lepszy, z coraz to ciekawszymi reportażami, wiadomościami, felietonami, zdjęciami. Będziemy

też czynić bezustanne starania o lepszy papier właśnie dla nas!

Nowa cena spowodowała, że w roku 1986 cena prenumeraty wynosić będzie: kwartalna 193 zł, półroczna 390 zł i roczna 780 zł.

Równocześnie informujemy że, wyjątkowo w roku bieżącym, ostatnim dniem przyjmowania prenumeraty na 1986 r. jest 11 listopada br.

Tak więc do 11 listopada 1985 r., włącznie, urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach przyjmują wpłaty na prenumeratę wydawnictw na 1986 rok. Szczegółowe warunki prenumeraty podajemy w stopce redakcyjnej.

CZEGO CHCE MŁODZIEŻ?

Jakiej ustawy regulującej prawa i obowiązki młodego pokolenia oczekuje młodzież? Co należałoby uczynić, aby powstał dokument, który mógłby przytoczyć się do postępu w rozwiązywaniu problemów startu zawodowego i życiowego młodzieży? Poszukiwaniu odpowiedzi na te i inne pytania, związane z pracami nad ustawą o młodzieży, poświęcone było X Forum Młodego Pokolenia. To, niejako jubileuszowe, dziesiąte spotkanie, było podwójnie interesujące. Z jednej strony jego uczestnicy dość ostro i zdecydowanie wyrażali swe opinie o projekcie dokumentu, z drugiej zaś kolejny raz przypominali, czego oczekuje młodzież.

Jakże zatem argumenty wytyczano przeciw idei ustawy o młodzieży? Przede wszystkim, że — jak twierdzono — nie ma sensu dzielenie społeczeństwa na „młodzież i resztę”, a ustawa takiej podział wprowadzi.

Po wtóre, problem nie tkwi w jeszcze jednej regulacji ustawowej, lecz w praktyce życia społecznego. Wiele wskazuje na to, padło w dyskusji, że wpadliśmy w stereotyp myślenia typu: skoro nie potrafimy poradzić sobie z jakimś problemem to... stwórzmy ustawę, a ona wszystko rozwiąże. W gruncie rzeczy nie tędy droga do

poprawy sytuacji młodzieży w Polsce. Czy jest nam niezbędny „jeszcze jeden papiererek”, zapytywano, skoro z tych innych, dotyczących młodego pokolenia, niewiele niestety wynika w praktyce?

Ale właśnie dlatego — odpowiadali zwolennicy ustawy — potrzebny jest dokument najwyższej rangi. Nie bójmy się, nałwni, administracja pracuje przede wszystkim w oparciu o „papiery”, jeżeli ich nie ma, nie ma także dla niej „sprawy” — przypominała druga strona. Faktem jest, że istnieje problem udziału młodych w życiu publicznym, że istnieją bariery i opory przed otwieraniem dróg młodym do odpowiedzialności za sprawy gospodarcze i społeczne instytucji i urzędów. Problem więc nie w tym, czy jest potrzebna ustawa o młodzieży, lecz w jakim stopniu będzie ona skuteczna.

Niestety, tej skuteczności nie zapewniają obecne tezy ustawy — podkreślano mocno w dyskusji. Co ciekawe, w tej kwestii obie strony sporu okazały się zadziwiająco jednomyślne. Otrzymałmy, zauważy-

no w ferworze dyskusji, jeszcze jeden spis pobożnych życzeń, deklaracji bez pokrycia. Jeżeli akt prawny nie ma charakteru przymuszenia, pozbawiony jest sankcji, niestety, nie liczy się. Nie takiego zatem „swojego prawa” oczekuje młodzież.

Jak zatem widać, dyskusja była wielostronna, bez „owijania w bawełnę” spraw kłopotliwych. To zresztą największą zaletą Forum Młodego Pokolenia.

Warto jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że wśród uczestników tego, dziesiątego już spotkania, nie przeważały osoby trzydziestoletnie. Co więcej, młodego uczestnicy zajmowali bardzo rozsądne i wyważone stanowiska. Już to może dać wiele do myślenia. Nie tylko ich wychowawcom i nauczycielom. Warto posłuchać ich także po to, by przekonać się, czy prawdziwe są tezy, że młodzież jest obojętna, niechętna ujawnianiu poglądów. Problem głównie tkwi w tym, jak dotrzeć do młodych i jak toczyć z nimi dyskusję?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

W dniu 24 października 1985 r.

zmarł

kolega WACŁAW TUŁODZIECKI

nauczyciel, wybitny działacz związkowy i oświatowy, członek kierownictwa Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, minister oświaty, wiceprzewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, poseł na Sejm PRL.

Odnznaczony Sztandarem Pracy I kl., tytułem honorowym Zasłużony Nauczyciel PRL, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką ZNP za Tajne Nauczanie oraz wieloma innymi odznaczeniami.

W jego osobie żegnamy działacza wielce zasłużonego dla Związku Nauczycielstwa Polskiego i oświaty polskiej, człowieka, który był współtwórcą chlubnych kart historii ZNP w okresie okupacji i w Polsce Ludowej. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W CIENIU WOLNYCH SOBÓT

Jak bumerang wraca w korespondencji i telefonach do redakcji sprawa wolnych sobót. Już bez emocji, bez gorących sporów, ale temat jest wciąż żywy i drażliwy, z serii tzw. trudnych.

Co ludzi drażni, co niepokoi? Tym razem nie chodzi już o wybór — czy wolne soboty w szkole są potrzebne, czy nie, jakie są ich blaski i cienie — ten problem jakby został już rozstrzygnięty i powszechnie akceptowany. Przyczyny ciągłego zainteresowania sobotami są raczej prozaiczne: chodzi o pieniądze. Płyną pytania, czy i za co się płaci, także skargi — że się nie płaci za pracę w tym dniu. Każdy zgłoszony przykład to trochę inna kwestia prawna i rozwikłanie jej to często twardy orzech do zgryzienia.

Nie można zatem mieć za złe nauczycielom docieklivosti, tego, że głośno dopominają się o dodatkowe wynagrodzenie za pracę wykonaną w dniach od niej wolnych. Dziwne w takich przypadkach jest raczej to, że o zapłatę trzeba się upominać czyli występować w roli bądź co bądź upokarzającej. Już samo dobre wykonanie pracy powinno wystarczyć, aby obie strony bez żadnych zakłóceń zebrały jej plon z pożytkiem dla siebie. Tak być powinno. Niestety, nie zawsze i nie wszędzie tak jest. Stąd pełne żalów listy, prośby o interwencje itp.

Wokół tej sprawy — za co i kiedy płacić — pełno jest niedomówień, co zapewne wszystkim nie wychodzi na zdrowie. W innych zawodach sprawa stawia się jasno — dodatkowy wysiłek pracownika jest opłacany, często sownie. W oświacie, gdzie istnieją faktycznie spore trudności z tzw. przelicznikiem, co jest, a co nie pozostaje w zakresie obowiązków włączonych w etat — różnie z tym bywa. Zaś samą docieklivość, czy też upominanie się o zapłatę, uważa się za trochę podejrzaną etycznie, często naganną.

Jak z tym zerwać? Niektórzy twierdzą, że wystarczy rozbudować służby prawnicze, bo tylko wówczas można będzie właściwie interpretować przepisy. Zapewne służby takie w większej niż dotąd liczbie by się przydały. Ale czy tylko o to chodzi? Czy rzeczywiście do zrozumienia przepisów zawsze niezbędna jest wiedza prawnicza? Czy na przykład nauczyciele, grupa zawodowa o wysokim stopniu świadomości, wykształcenia, nie potrafią poradzić sobie z prostym tekstem jakiegos ministerialnego dokumentu? Trudno w to uwierzyć.

Naszym zdaniem, u podstaw wielu nieporozumień leży najczęściej całkowita nieznajomość tychże dokumentów, notabene adresowanych do nauczycieli i z myślą o nich przygotowanych.

Oto dzwoni do redakcji wielce zatroskany dyrektor szkoły z pytaniem, jak ma

sobie poradzić z placentem za pracę w jedną sobotę miesiąca, kiedy to organizuje się normalne lekcje.

Dlaczego właśnie w sobotę? Ano dlatego — mówi dyrektor — że tak postanowiliśmy u nas, w mieście, na konferencji dyrektorów. Ustalliliśmy dłuższe ferie świąteczne, zgodnie z życzeniami rodziców i nauczycieli, i trzeba było za to coś uszczknąć z sobót. Tylko — czy są to dodatkowe zajęcia, czy nie? Bo wszyscy domagają się wynagrodzenia.

Ustalamy więc z dyrektorem, ile dni w roku pracuje jego szkoła. Okazuje się, że 200. Czyli owe minimum, które określa najnowsza instrukcja resortu. Pada więc trochę złośliwe, ale rzeczowe pytanie, ile dni chciałby dyrektor pracować wraz z uczniami i nauczycielami? Bo jeśli odliczyć różne święta, ferie zimowe i letnie, i jeszcze doliczyć wydłużone ferie świąteczne w grudniu oraz kwietniu — to w jeden sposób bez zagospodarowania soboty: nie da się tych obowiązkowych 200 dni przepracować, rok nauki musiałby zostać skrócony. A to byłoby w niezgodzie z obowiązującym prawem. Więc skoro nie sobota, trzeba zrezygnować z wydłużonych ferii świątecznych. Ale co lepsze — to już nie nasza sprawa.

Doradzamy dyrektorowi, aby tę kwestię rozstrzygnął wraz ze swoim gremiem. Jedyną kompetentną władzą jest rada pedagogiczna. To ona decyduje, oczywiście, po dyskusji, konsultacji z rodzicami, z najbliższą komórką władzy oświatowej, jak zorganizować naukę uczniów, aby przebiegała ona zgodnie z instrukcją. Warianty rozwiązań mogą być różne, byle tylko nie naruszały zasady, że szkoła pracuje 200 dni. Można przyjąć wariant wszystkich sobót wolnych, ale wówczas przerwy świąteczne nie mogą być wydłużone, jakby się chciało.

Ale cóż, w tej szkole, a podejrzewam, że w innych również — nikt o tym nie dyskutował i nie decydował. Postanowili sami dyrektorzy, bo tak łatwiej. Przywykliśmy przez tyle lat, że władza robi wszystko sama i sama decyduje. I cóż z tego, że przepisy są, że centrum, czyli resort, zgodnie z duchem odnowy i naporem społecznym, przesyła część swoich kompetencji radom pedagogicznym. Dyrekcja nie pyta rady o zdanie, a ona sama nie zabiega o rady dusz. Nie jest też pewne, czy zna instrukcję, do niej przecież adresowaną.

Jak więc widać, nie korzysta się w oświacie z uroków demokracji i wszystko idzie po dawnemu. Ktoś za nas o czymś decyduje, a my mamy pretensje i narzekamy, zamiast decydować wspólnie. Jak nazywać tę ucieczkę od decyzji? Wygodnictwem? Czy może niedoinformowaniem, brakiem świadomości, że się w ogóle może o czymkolwiek decydować?

Sadziemy, że to drugie jest bliższe prawdy. Z naszych skromnych wprawdzie sondży, ale nie tak znowu skromnych, aby zasługiwały na odrzucenie, wynika, że wiele informacji dotyczących bezpośrednio nauczycieli, rady pedagogicznej, nie dociera do zainteresowanych. Przykład instrukcji na rok 1985/86, ważnego przecież dokumentu, jest tu dość typowy. Dyrektorzy, z którymi rozmawialiśmy przez telefon anonimowo, wykazali nikłą znajomość podstawowego dokumentu. Trudno się w tej sytuacji dziwić, że nie wiedzieli, co odpowiedzieć swoim podwładnym na pytania, czy praca w sobotę jest płatna, a jeśli nie jest, to dlaczego.

Sadziemy, że wiele spraw, bardziej złożonych, można by rozstrzygnąć łatwiej gdybyśmy — po pierwsze — nie cierpieli na niedostatek informacji, który jest źródłem wielu nieporozumień. A po drugie — gdybyśmy jeszcze chcieli chcieć. Korzystać z przyznanych radom dość szerokich uprawnień współzrządzenia, torując w ten sposób pełną jeszcze wybojów drogę oświatowej demokracji. Czas chyba po temu aby wolne soboty przestały kłaść się ciemniem na pracę szkoły i samopoczucie nauczycieli.

ZAKŁADY PRACY SZKOŁOM

Ruch patronacki znacznie się w ostatnim czasie ożywił, a niedawny zastój w kontaktach szkoły — zakłady pracy udało się przełamać. Niemala w tym zasługa redakcji „Trybuny Ludu”, która bez mała rok temu zainicjowała akcję pomocy placówkom oświatowo-wychowawczym, wprowadzając na swe łamy rubrykę „Pomagamy szkole”. A że inicjatywa ta spotkała się z dużym zainteresowaniem i zrozumieniem potrzeb oświaty przez załogi zakładów pracy, świadczyło niedawne spotkanie w siedzibie Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Wzięli w nim udział przedstawiciele pięćdziesięciu wyróżnionych, najaktywniejszych zakładów opiekuńczych, dyrektorzy szkół, przewodniczący komitetów Narodowego Czynu Pomocy Szkole, działacze PRON.

Były pamiątkowe medale Komisji Edukacji Narodowej i dyplomy „Trybuny Ludu”. Były ciepłe słowa — przewodniczącego Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole, prof. Zbigniewa Gertycha, ministra oświaty i wychowania, Bolesława Farena, wiceprzewodniczącego OPZZ, Zbigniewa Cierpki, sekretarza KC PZPR, Henryka Bednarskiego, redaktora naczelnego „Trybuny Ludu”, Wiesława Beki — skierowane do wyróżnionych. Ale chyba najwięcej satysfakcji dostarczyły im opinie wypowiedziane podczas dyskusji przez samych zainteresowanych czyli przedstawicieli szkół, którym udzielają pomocy. Obyło się przy tym bez odświeżających laurek. Fakty świadczyły same za siebie. Przytoczmy niektóre z nich.

Państwowe Gospodarstwo Rolne „Zegartowice” przekazało z najwyższą produktywnością 1 mln 200 tys. złotych na wybudowanie świetlicy w Szkole Podstawowej w Dubielnie (woj. toruńskie). Pobudowano ją zaledwie w ciągu dwóch miesięcy. Nowy szkolny obiekt świadczy o tym, że idea czynów społecznych nie zanikła. Przeciwnie, brakujące do jej wykonania 500 tys. złotych „dorzucili” mieszkańcy wsi. — Żyjemy daleko od szosy — mówi dyrektor szkoły w Dubielnie, Gerald Krajniński — ominięły nas tzw. zakręty historii, społeczne niepokoje. Może dlatego właśnie idea czynów zawsze w naszej wsi była żywa. Wspólnymi siłami zbudowaliśmy niegdyś szkołę, potem Dom Nauczyciela, boisko sportowe, a ostatnio świetlicę. Efekt? Choćby taki, że nie musimy przyjmować do pracy nauczycieli z przypadku, ale takich, jacy są potrzebni szkole.

Przedsiębiorstwo Państwowe „Polmozyt” we Wrocławiu opiekuje się miejscowym XIII Liceum Ogólnokształcącym im. A. Fredry. Od początku jego istnienia, czyli od 1975 roku, pomaga w wyposażeniu budynku, urządzeniu wnętrza, w transporcie. Udziela wsparcia materialnego i finansowego, uczestniczy w organizowaniu akcji letniej i dożywianiu uczniów. Ostatnio „Polmozyt” pokrył znaczną część kosztów budowy sali gimnastycznej, przekazał materiały budowlane, służył pomocą fachową. Z zakładowych autokarów i ośrodków wypoczynkowych korzysta młodzież szkolna, a nauczyciele mogą spędzać urlop w ich domach wczasowych. Dzięki przedsiębiorstwu, które zapewniło całe zaplecze socjalne, szkole udało się w tym roku zorganizować oboz językowy. Ryszard Szczepny, dyrektor liceum, zaznaczył, że nie tylko „Polmozyt” (który notabene ma jeszcze ośmiu podobnych podopiecznych) pomaga jego szkole. Dzięki życzliwości Politechniki Wrocławskiej możliwe stało się prowadzenie zajęć z informatyki, bo — jak dotąd — szkoła nie dysponuje ani jednym minikomputerem. Uczelnia nie znalazła się na liście wyróżnionych, więc wrocławskie liceum właśnie tą drogą składa jej podziękowanie.

A warto chyba przy okazji wspomnieć, że wśród laureatów znalazła się tylko jed-

BEZ LAUREK

na uczelnia świadcząca pomoc szkołom — Wydział Chemii Politechniki Warszawskiej. Zostali nią objęci wszyscy chętni, nauczyciele chemii, uczący w stolicy. Pracownicy naukowi organizują dla nich i dla uczniów szkół średnich wykłady, konsultacje, a dla młodzieży szczególnie uzdolnionej — zajęcia laboratoryjne. Ścisła współpraca łączy od lat Wydział Chemii z Liceum Ogólnokształcącym w Mińsku Mazowieckim. Dziekan, Wiesław Jasiobędzki, zobowiązał się, że zrobi wiele, aby tą współpracą zostały objęte i inne placówki.

Jak wielką rolę odgrywają zakłady patronackie, zwłaszcza w szkole zawodowej, pokazał na przykładzie Zespołu Szkół Gospodarczych w Rzeszowie, jego dyrektor — Rafał Kata. Rzeszowskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Respan” świadczą tu bowiem nie tylko pomoc materialną, ale w znacznym stopniu przejmują na siebie rolę wychowawczą. Organizują konkursy na najlepszego ucznia, uczestniczą w spotkaniach z rodzicami, a także we wszystkich znaczących uroczystościach.

Znamienne, że wśród wyróżnionych placówek znalazły się te, w których kontakty z władzami mają już pewne, czasami wieloletnie, tradycje. Ot, choćby Kopalnia Węgla Kamiennego „Andaluzja” w Piekarach Śląskich. Opiekuje się kilkoma szkołami na Śląsku, a także tymi bardzo odległymi, z którymi kontakt — co tu kryć — potrzebny jest dzieciom górników. Z zadymionego Śląska wyjeżdżają w góry nad morze dzieci temu, że mają tam zapewnioną bazę. Tworzą ją właśnie podopieczne szkoły. „Andaluzja” m. in. dlatego zbudowała przed laty budynek w Wiśle należący dziś do Zespołu Szkół Gastronomicznych. Organizuje się tu kolonie i obozy, a koszt remontów pokrywa kopalnia. Na podobnych zasadach oparto patronat nad Szkołą Podstawową w Gdańsku-Wrzeszczu oraz w Świętąjnie (woj. suwalskie). Kopalnia finansuje również utrzymanie tzw. szkół w przyrodzie, powołanych z myślą o dzieciach z tych rejonów Śląska, gdzie powietrze jest najbardziej zanieczyszczone. Miesięczny pobyt np. w Borowicach, w województwie jeleniogórskim w czasie trwania roku szkolnego i to bez zaniechania normalnej nauki, którą kierują oddelegowani tu nauczyciele — to prawdziwe dobrodziejstwo dla dzieci Śląska.

— Znaczną część funduszu socjalnego kopalni przeznaczamy na pomoc szkołom. Bez żalu, bo to przecież dla naszych dzieci — mówi: dyrektor do spraw pracowniczych, Rudolf Winkler i przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Kopalni Węgla Kamiennego „Andaluzja”, Tadeusz Chmurak.

Ale nie wszystkie szkoły należą do tych „w czepku urodzonych”, mogących liczyć na swego opiekuna w każdej sytuacji. Akcja „Trybuny Ludu” na razie wyłowiła tych najlepszych, innych zmobilizowała do większej aktywności, jak choćby w przypadku Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w miejscowości Huta (woj. radomskie), któremu do niedawna jakoś niewiele chciało pomagać. — Dziś — jak mówi dyrektor placówki, Henryk Florin — mamy swego opiekuna, jest z nami na co dzień, żyje naszymi problemami, nie czujemy się już samotni, bo nawet w pracy wychowawczej wsparcie Oddziału PKS w Ostrowcu Świętokrzyskim to znaczna pomoc.

A co na to patroni jedynie z nazwy? Być może i oni wkrótce poszerzą krąg prawdziwych przyjaciół dzieci. Wszak za symbolicznym gestem wręczenia Alfredo-wi Miodowiczowi księgi pamiątkowej z dokumentacją akcji „Pomagamy szkole” kryje się przejęcie owej inicjatywy przez ruch związkowy.

BOŻENA NIEDZIULKA

POLACY W „SHOAH”

KTO MA PROSIĆ O PRZEBACZENIE?

O filmie „Shoah” Claudea Lanzmanna, a ściślej o polskim jego wątku, wiedzieliśmy z publikatorów wcześniej. Wiedzieliśmy że jest to obraz martyrologii Żydów wielce wykrzywiony, odbiegający od prawdy, bo obciążający Polaków za eksterminację Żydów w czasie okupacji. Ale dopiero obejrzenie filmu, emitowanego w Polskiej Telewizji, pozwala poznać prawdziwe oblicze reżysera, od początku do końca antypolskie. Jakże to manipulowanie historią lat wojny i okupacji zbieżne jest z treścią znanych nam nie od dziś haseł neofaszystowskich!

Film Lanzmanna to dość typowa, dla pewnych kręgów, metoda odwracania uwagi od faktów, od prawdziwych sprawców ludobójstwa i męczeństwa nie tylko Żydów. Sposób na rozmazywanie winy — za śmierć milionów Żydów, Polaków, Rosjan, Francuzów zabitych i bestialsko mordowanych w czasie wojny.

Nie budziłoby to może zdziwienia, nie pierwszy to przecież przykład ignorowania prawdy o latach wojny, gdyby nie to, że tym razem mamy do czynienia z próbą groźną; bo przecież realizowaną za pomocą tak potężnego środka, jakim jest obraz filmu, i to do tego filmu, któremu

nadano charakter dokumentu. Starannie przez reżysera utkanego, z założoną z góry tezą.

Nie sposób z tym filmem dyskutować o eksterminacji Żydów. A to z tego prostego powodu, że wbrew tytułowi — nie jest to film o eksterminacji. Na dobrą sprawę — nie ma w nim ani jednego obrazu na ten temat, choć pełno w polskich muzeach dokumentów, zdjęć, rzeczowych dowodów eksterminacji. Nie ma też sprawców eksterminacji. Te fakty i dowody nie są Lanzmannowi potrzebne.

Bo też jest to film jedynie o stosunku Polaków do Żydów, także tych eksterminowanych, choć nie tylko. Wszystko, co dotyczy martyrologii Żydów, okupacji, to jedynie tło, niewidoczne, jakby podane nam tylko do wiadomości.

Bohaterami są Polacy, grupka mieszkańców wsi i małego miasteczka, którzy widzieli, jak wywożono Żydów do obozów. W filmie toczy się dialog z garstką ludzi dość naiwnych, oniesmielonych kamerą, łatwych do manipulowania. Czasem zaskoczeni pytaniem — czy lubią Żydów? — nie bardzo wiedzą, jak odpowiedzieć, skoro mowa o ludobójstwie. Grad pytań: czy Żydzi byli dobrzy, czy źli? Czy woleliby, aby Żydów

nie było? Czym się zajmowali Żydzi w miasteczku, gdzie mieszkali i czy lepiej dla Polaków, gdyby ich nie było? Czy Polacy wiedzieli, że Żydzi idą na śmierć, a skoro wiedzieli, czy ich ostrzegali? Czy to normalne, że Żydzi ginęli, czy tak być musiało? To pytanie postawione już na tle wychodzącej z kościoła procesji, a zakończonych opowiastką miejscowego organisty o śmierci Chrystusa i rodowodzie męczeństwa Żydów.

W filmie Lanzmanna Żydzi podlegali eksterminacji, Polacy nie. Oni tylko byli świadkami zdarzeń, wolni, swobodni, bynajmniej nie prześladowani. Patrzyli na ludobójstwo ze spokojem. Nie, walczyli, nie ginęli, także w obronie Żydów.

Zas na świadków w filmie wzywa Lanzmann oprawców, oni stawiają kropkę nad „i”. To oni oskarżają, że Polacy wiedzieli o eksterminacji, ale Niemcy nie. Niemcy nie byli świadkami ludobójstwa. Polacy wszystko wiedzieli i na nic się nie zdobyli.

Jest to więc film o czymś całkiem innym, niż głosi tytuł, bo o polskim antysemityzmie, stawiający Polaków na lawie oskarżonych.

Cóż, Lanzmann taki miał zamiar i wier-

nie przelał go na obraz filmu — trudno więc się dziwić, że zeksplował na inny, niż głosi tytuł, tor. Gorzej, że na boczny tor dali się zapędzić uczestnicy dyskusji nad filmem, tym razem wyselekcjonowani przez redakcję „Pegaza” intelektualisci. Miał mówić o filmie, jego jawnych i ukrytych intencjach, o kłamstwach, zabrano się, i to żywo, do problemu polskiego antysemityzmu i historycznych uwarunkowań stosunku do Żydów. Zapomniano, o jakim to okresie traktuje film. Problem żydowski jawił się tak w ogóle. Doszło do tego, że prof. Grzegorzcyk wezwał wszystkich Polaków do uderzenia się w piersi do przeproszenia i przebaczenia, nie bardzo wiadomo kogo i za co.

I gdyby nie zaangażowane w tę dyskusję wolanie (notabene skomentowane krytycznie) wielkiego Polaka żydowskiego pochodzenia, Szymona Szurmiejaka o prawdę o tamtych latach, o nieuleganie sugestiom, że nie ma problemu odpowiedzialności za ludobójstwo lat wojny i okupacji, o przeciwstawianie się tego typu propagandzie, którą uprawiają na Zachodzie liczne kręgi neofaszystów, gdyby nie ten żarliwy głos dyskusja skończyłaby się zapewne modlitwą o wybaczenie, i biciem się w piersi, co w kontekście tego filmu zabrzmiało jak szyderstwo.

MARIA POPOWICZ

TERESA KONARSKA

A PISMA WCIAŻ KRAŻĄ...

Były dyrektor szkoły podstawowej w Cielczy, Czesław Antczak, jest wyjątkowo konsekwentny, można nawet powiedzieć — uparty w dochodzeniu swojej racji. Upiękniono już bowiem ponad półtora roku od chwili, kiedy administracja oświatowa postanowiła natychmiast uwolnić go od niewdzięcznej funkcji dyrektorskiej, a on nadal się z tym nie zgadza. Z praktyki wiadomo, że po pewnym czasie, góra rok — dochodzący swoich praw, racji jest zmęczony i oddaje pole przeciwnikowi bez walki. Czas robi swoje. Wygasa emocje i przynosi nowe zmartwienia. Nasz bohater jest także zmęczony, ale „uparty”. I mógłby to być kolejny zarzut, jaki zwykle w takich sytuacjach, w przypływie wzburzenia serwuje się ludziom konsekwentnie obstającym przy swoim.

Dziś wielu już nie pamięta, o co ta walka idzie. Przypomnijmy, że decyzją z 23 marca 1984 r. władze oświatowe odwołały dyrektora Cz. Antczaka z dniem 31 marca, notabene w czasie zwolnienia lekarskiego, ze stanowiska, w trybie natychmiastowym na podstawie art. 17 ust. 3 Karty. Przepis ten sankcjonuje odwołanie z funkcji w tym trybie tylko wówczas, gdy działanie dyrektora powoduje zakłócenie procesu dydaktyczno-wychowawczego, bądź jest naganne tak dalece, że powoduje uniemożliwienie funkcjonowania placówki lub gdy dopuścił się (dyrektor) wykroczenia lub przestępstwa.

Tymczasem w przypadku Cz. Antczaka nie takiego się nie wydarzyło. A jednak dyrektora „wylano”. Dlaczego? W tym miejscu pozwolimy sobie cytować pełny tekst uzasadnienia inspektora oświaty i wychowania w Jarocinie, dla jasności sprawy (a być może dla celów „szkoleniowych”, jeśli ktoś chce także zwolnić kolejnego dyrektora), które brzmi:

„utrata autorytetu w środowisku rodzicielskim oraz częściowo w zespole nauczycielskim; brak krytycznego stosunku do niektórych jego decyzji. Dotyczy to szczególnie wypadków, gdy napotyka on na sprzeciw i inne zdanie. W takich sytuacjach nie umie krytycznie ustosunkować się do powyższych zamiarów i ewentualnie skorygować ich pod wpływem innych racji. Wymieniona cecha spowodowała postawę uporu i apodyktyczności, którą przejawia wobec władz oświatowych, a także rodziców. Wyżej wymienione czynniki przyczyniły się do tego, że szkoła w Cielczy nie jest poprzez rodziców związana ze środowiskiem. Dyrektor szkoły utracił zdolność reprezentowania tej placówki w środowisku, zresztą, czynić tego nie chce”.

Poza tym w działalności ściśle służbowej dyrektora Cz. Antczaka stwierdzono następujące wykroczenia: „Przeniesienie w

sposób samowolny ucznia do szkoły specjalnej. Podjęcie bez zgody pracodawcy głównego, tj. Wydziału Oświaty i Wychowania w Jarocinie, dodatkowego zatrudnienia w Banku Spółdzielczym w Jarocinie oraz ukrywanie tego faktu od 1977 przed WOIW i władzami finansowymi. Wymuszanie od rodziców świadczeń finansowych na budowę boiska szkolnego w ten sposób, że uczniom kl. VIII, których rodzice nie dokonali wpłat na powyższy cel, nie chciało wydać świadectw szkolnych”.

Dyrektor dosyć szybko uporał się z zarzutami szczegółowymi, jak na przykład podjęcia zatrudnienia w Banku Spółdzielczym bez zgody pracodawcy i co się okazało? Dyrektor Antczak prowadził dodatkowo Izbę Pamięci Banku Spółdzielczego, o czym pisała prasa kilkakrotnie („Gazeta Poznańska”, „Ilustrowany Kurier Polski”), więc trudno byłoby ten fakt ukryć przed władzami finansowymi. Przedstawiciele tychże władz, przed którymi, jak wynika z uzasadnienia, dyrektor ukrywał swoje zajęcia, wygłaszali tam odczyty i referaty. Odparł także kolejne zarzuty. Zupełnie jednak nie mógł sobie poradzić z niektórymi zarzutami mieszkańców wsi, zbulwersowanych kilkoma sprawami. A mianowicie tym, iż:

„wymuszał od rodziców pieniądze na budowę boiska asfaltowego pod groźbą zatrzymania przez szkołę świadectw promocyjnych i ukończenia szkoły przez uczniów; szykanował dzieci rodziców przecistawiających się dyrektorowi. Wykazywał brak współpracy z wiejską organizacją partyjną, organizacjami społecznymi wsi, odizolowanie szkoły od wsi, odmowa udostępniania pomieszczeń szkoły na cele społeczne; rygorystycznie przymuszał uczniów do zbiorów makulatury w ilościach przekraczających możliwości wywiania się uczniów z tego obowiązku; narzucał komitetowi rodzicielskiemu wykonanie swoich poleceń kosztem realizacji przyjętych przez rodziców planów pracy, brak informacji dla ogółu rodziców o działaniach komitetu i jego gospodarce finansowej; cierpiać na brak krytycyzmu w postępowaniu; bezwzględnie odrzucał wszelkie krytyki w stosunku do swojej osoby i stylu pracy; także złośliwie utrudniał nauczycielom mieszkającym w budynku szkolnym korzystanie z wody, piwnicy, pomieszczeń gospodarczych, ogrodu i ziemi szkolnej zajmowanej wyłącznie przez dyrektora”.

I w tym przypadku zarzuty z sentencji konkretnych, na przykład współpracy z organizacją partyjną, mógł dyrektor Cz. Antczak zbić chociażby podaniem niezaprzeczalnego faktu, że od roku 1979 do 1983 (czasu choroby) był I sekretarzem POP. (Wszystkie zarzuty kolejno odpięra Zarząd Ogniska ZNP nr 8 przy Szkole w Cielczy w piśmie skierowanym do władz i redak-

cji. Ze względu na objętość nie możemy go drukować w całości, w części nie miałyby to uzasadnienia).

Trudno natomiast dyrektorowi udowodnić, że nie cierpi na „brak krytycyzmu w postępowaniu”, ponieważ to jemu trzeba to udowodnić. Nic takiego się nie stało, nikt niczego nie udowadniał, sformułowano tylko zarzuty, i to ciężkie. W takich sytuacjach na arenę powinien wkroczyć pracodawca — choćby tylko ustosunkować się do sprawy, już nie tylko dyrektora, co nauczyciela Cz. Antczaka, pracującego jak same władze przyznają przez wiele, bo ponad 20 lat dla tej społeczności „pozytywnie”.

Jak już wiemy, nic takiego się nie stało. Dyrektor odwoływał się kolejno do inspektora, kuratora i ministra. A chciał tak niewiele, tylko tyle, aby go odwołano w trybie zwykłym, czyli 31 sierpnia. Pisma jednak wciąż krążyły i jak pisaliśmy w numerze 49 „Głosu” — niewiele z tego wynikało dla sprawy. Na cytowane listy w „Głosie” otrzymaliśmy odpowiedzi rady wsi, kuratora i resortu (także publikowane w numerze 13 z 1985 r.), powtarzające niemal wiernie (w sensie merytorycznym) uzasadnienia inspektora i zarzuty mieszkańców wsi Cielcza, z niewielkimi różnicami.

Rada wsi Cielcza twierdzi, na przykład, że: „znalazła się jednak grupa ludzi, która nie wystraszyła się i doprowadziła do zebrania wiejskiego. Inicjatywa zwołania zebrania wiejskiego wypłynęła od mieszkańców wsi, a nie od naczelnika miasta i gminy oraz inspektora oświaty i wychowania w Jarocinie i nie dotyczyło ono wyłącznie spraw szkoły”. Natomiast kurator twierdzi że: „W dniu 18 marca 1984 r. odbyło się zebranie przedwyborcze mieszkańców wsi Cielcza z udziałem I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, naczelnika miasta i gminy, inspektora i z-cy inspektora oświaty i wychowania. Na tym zebraniu inspektor oświaty i wychowania w Jarocinie przedstawił wyniki kontroli przeprowadzonej przez Wydział Oświaty i Wychowania, która wykazała szereg niedociągnięć w pracy ob. Czesława Antczaka. Atmosfera na zebraniu była wroga w stosunku do dyrektora Szkoły Podstawowej w Cielczy”.

Komisja ministerialna stwierdza ponadto, że: „Zgodnie z przyjętą przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania polityką kadrową, zmiana na stanowisku dyrektora szkoły powinna przebiegać w sposób naturalny, spokojny i nie może bulwersować środowiska lokalnego, któremu szkoła służy z racji swej społecznej funkcji. Uzgledniając powyższe zasady polityki kadrowej Ministerstwo Oświaty i Wychowania wyraża pogląd, że ob. Cz. Antczak powinien być odwołany z pełnionej funkcji w oparciu o art. 17 ust. 3 Karty Nauczyciela za trzymiesięcznym pisemnym uprzedzeniem z końcem roku szkolnego, ale w tym szczególnym przypadku — z dniem 30 VI 1984 r. Tego typu decyzja kadrowa doprowadziłaby do likwidacji napięć społecznych w miejscowości Cielcza, w okresie trwającej kampanii wyborczej do rad narodowych i samorządu terytorialnego i nie miałaby znacznego wpływu na zakłócenie funkcjonowania placówki w ciągu roku szkolnego”.

Tym samym zarówno resort, jak i kurator uznał sprawę za zakończoną. I byłaby ona

faktycznie zakończona, gdyby nie upór Cz. Antczaka i zdecydowane stanowisko ZNP.

Zarówno kurator, jak i komisja resortowa powołały się w swoich pismach na bardzo istotny fakt, a mianowicie, że prezes Zarządu Oddziału ZNP w Jarocinie akceptował w pełni decyzję władz administracyjnych i politycznych o odwołaniu dyr. Cz. Antczaka. Ale już o tym, że Związek odwołał natychmiast swoją „akceptację” (notabene powzięta przez zaskoczenie), kiedy dokładnie zapoznał się ze sprawą, wszyscy jakoś milczą. Także i o tym, że Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu w sposób zdecydowany wyraził stanowisko w tej sprawie. „Zarząd ZNP w Kaliszu — po otrzymaniu przesłanych przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” w dniu 18.02.1985 r. listów, dotyczących artykułu „Pisma wciąż krążą” oraz po przeprowadzeniu kolejnych rozmów przez prezesa oraz sekretarza Zarządu Okręgu z nauczycielami Szkoły Podstawowej w Cielczy oraz soltysami wsi Cielcza — stoi na stanowisku, że kol. Czesław Antczak nie powinien być odwołany ze stanowiska dyrektora szkoły w trybie natychmiastowym. Uważamy, że zgodnie z Kartą Nauczyciela art. 17 ust. 3, inspektor oświaty i wychowania w Jarocinie miał prawo nie powierzać funkcji kierowniczej dotychczasowemu dyrektorowi, ale z końcem roku szkolnego, po trzymiesięcznym pisemnym uprzedzeniu. Tego typu decyzja kadrowa nie miałaby znaczącego wpływu na zakłócenia funkcjonowania placówki w ciągu ostatnich trzech miesięcy trwania roku szkolnego. Jednocześnie Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu wyraża zdziwienie, że badająca w styczniu 1985 r. sprawę Czesława Antczaka komisja, składająca się z przedstawicieli merytorycznych departamentów MOiW, nie poinformowała (nie mówiąc już o zaproszeniu do udziału w pracach komisji przedstawicieli ZNP) ani Zarządu Oddziału ZNP w Jarocinie, ani Zarządu Okręgu ZNP w Kaliszu o wynikach przeprowadzonych rozmów oraz zajętych stanowisk w badanej sprawie”.

W numerze 13 „Głosu”, w komentarzu redakcyjnym, wyraziliśmy także zdziwienie, że resort owe „zarzuty” uważa za uzasadniające zastosowanie art. 17 ust. 3 Karty. Zapytaliśmy: „Jak to się mogło zdarzyć, że komisja resortowa, badająca sprawę na miejscu, ba, powołująca się nawet na stanowisko prezesa Zarządu Oddziału w Jarocinie akceptującego rzekomo odwołanie dyrektora Antczaka — nie rozmawiała z nim ani z prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Kaliszu?”.

Niestety, do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi z resortu. A jesteśmy ją winni (wspólnie) nie tylko ZNP, ale także naszym Czytelnikom.

Dyrektor Antczak nadal walczy o honor, tym razem w sądzie. Co wszak nie oznacza, że administracja może tylko spokojnie i wygodnie czekać na jego orzeczenie czy wyrok. Przypomnijmy, że sąd w każdej fazie orzekania czeka i z satysfakcją przyjmuje decyzje czy stanowisko administracji, na przykład w jakimś sensie przywracające twarz nie tylko dyrektorowi, ale przede wszystkim nauczycielowi, którzy przecież niemal „z urzędu” powinien być kryształowy.

Na koniec przytoczę dosyć sentymentalną sentencję: „Nie godzi się pozostawiać człowieka z piętnem winy i zadrą w sercu do końca życia”. Tak piszą do redakcji Czytelnicy, także zdegradowani dyrektorzy, którzy nie mieli dość siły.

W ODPOWIEDZI NA ARTYKUŁ

NAUCZYCIELI NIE BRAKUJE

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Z uwaga, przeczytałem list Zatrokanego Anonima, dotyczący braku nauczyciela języka angielskiego w liceum, którym kieruję od początku obecnego roku szkolnego („Głos Nauczycielski” nr 43 z 27 X br.).

Myszę, że opinia Zatrokanego Anonima o mojej niefrasobliwości jest pomówieniem niejako z definicji — nie może on bowiem wiedzieć, jak dalece frasował mnie brak nauczyciela i co w tym zakresie czyniłem. Zatrudnieniem pracowników zajmuje się nie dyrekcja szkoły, lecz Wydział Oświaty i Wychowania. Autor listu nadmiernie mnie honoruje. Wakat powstał nie

w czerwcu, jak sugeruje zorientowany Anonim, lecz na przełomie sierpnia i września, gdy dwie osoby odeszły (jedna z nich nie wróciła z Anglii). Pozostali nauczyciele, o wysokich kwalifikacjach, zatrudnieni są w wymiarze 22 i 23 godziny tygodniowo. Nie ja użyłem argumentu o niskich płacach. Przeciwnie — argumentu tego używali wielokrotnie rodzice, zresztą w obecności wielu osób (zebranie Komitetu Rodzicielskiego).

Już w momencie wydrukowania listu odbywała się nauka języka angielskiego we wszystkich klasach mających ten język

w programie, o czym informuję z ulgą i należytych wyrażam szacunku.

WITOLD KALIŃSKI
dyrektor

OD REDAKCJI: Dyrektorowi W. Kalińskiemu serdecznie dziękujemy w imieniu własnym i Anonima za szybkie wyjaśnienie sprawy i celne odparcie zarzutów. Cieszy przede wszystkim to, iż znalazł się i to szybko, nauczyciel języka angielskiego i uczniowie nie tracą lekcji. Krzepiace jest także i to, że dyrekcja i Wydział Oświaty stanęli na wysokości zadania.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

KTO PRZETNIE TEN WĘZEL?

Jak to się dzieje, że mając tysiące wysoko wykwalifikowanych specjalistów, kilkanaście wyższych uczelni technicznych, dziesiątki instytutów i placówek badawczo-rozwojowych osiągamy przyspieszenie postępu naukowo-technicznego o wiele mniejsze niż oczekujemy? Skoro wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że bez nauki i postępu technicznego z kłopotów gospodarczych nieprędko wyjdziemy, dlaczego przysłowiowa droga „od pomysłu do przemysłu” nadal jest tak daleka? Gdzie tkwi błąd: w gospodarce czy nauce?

Nie są to naturalnie tylko moje wątpliwości. Takie pytania zadaje sobie dziś wielu rodaków. Był to zresztą jeden z ważniejszych nurtów niedawnej przedwyborczej dyskusji. Przypominam pytania po to, by kolejny raz uzmysłowić wagę problemu, przed którym stoi gospodarka i nauka. Oczywiście, można pytać, jak do tego doszło. Dlaczego, na przykład, w latach sześćdziesiątych do nauki i postępu technicznego odnoszono się częstokroć lekceważąco, deprecjonując jej osiągnięcia? Cemu w minionej dekadzie nie wykorzystano otwierających się szans unowocześnienia gospodarki poprzez rozwijanie rodzimej myśli technicznej (owocującej wówczas osiągnięciami nierzadko na miarę światową), a miast tego wybrano drogę importu technologii i to często nie najnowocześniejszej?

Szukając odpowiedzi na te pytania można odwoływać się do ekonomii, ale trzeba także, jak sądzę, przynajmniej w niektórych przypadkach, psychologii. Strategię rozwoju gospodarczego tworzyli przecież ludzie, nie zawsze kierujący się opcjami rzeczywiście korzystnymi dla gospodarki.

Jeśli zatem zastanawiamy się, dlaczego nigdy dotychczas nie wytworzyło się u nas czegoś w rodzaju pompy ssącej postęp techniczny, nowoczesne rozwiązania, wypada mieć na uwadze i te negatywne doświadczenia. Także zresztą po to, by uświadomić sobie, że w obecna dekadę wkroczyliśmy nie tylko z bagażem strat, lecz także i fatalnych przyzwyczaję. Skoro przemysł przez lata nie odczuwał potrzeby współpracy z nauką (bo jego potrzeby technologiczne i materiałowe zaspokajane były na drodze importu), to trudno przypuszczać, iż nagle zmieni kierunek działania o 180 stopni. To samo można powiedzieć o nauce. Jeśli dotąd w sposób przestarzały postrzegała swą rolę preferując badania podstawowe, bo nie układało się także współdziałanie z przemysłem, to nie sposób sądzić, że w tej dziedzinie nastąpi szybkie przestawienie się na inne tory.

Można by zatem uważać, że znając błędy popełnione w latach minionych uczynimy wszystko, by w nowych warunkach uniknąć ich za wszelką cenę. Tym bardziej że powszechna stała się świadomość, iż tym razem bez nauki i postępu nie ma mowy o wyjściu z kryzysu. Niestety, próby, póki co, okazują się mało skuteczne. Między innymi dlatego, że pojawiły się nowe niezależne od intencji bariery sterowników.

Po pierwsze okazało się, że przemysł produkcyjny dla wygłodzonego rynku zatracił resztki motywacji do unowocześnienia swych wyrobów. Skoro rynek wchłania wszystko i to bez oglądania się na jakość, to po cóż towary stare, lecz „jeszcze poszukiwane”, zastępować nowymi? Tym bardziej że zysk zależy nie od jakości i nowoczesności, lecz prostej manipulacji cenowej. Po wtóre, wysoce niekorzystny okazał się także nowy model finansowania nauki.

Przypomnijmy, że wraz z reformą weszły w życie nowe zasady dysponowania funduszem postępu naukowo-technicznego. Do 1982 roku odpisy z tego tytułu gromadzone były na szczeblu centralnym, tu też dzielono je pomiędzy poszczególne placówki naukowe, finansując w ten sposób ich działalność badawczo-rozwojową. Trzy, a właściwie prawie cztery lata temu postanowiono, że tylko połowa tego funduszu

dzielona będzie centralnie, resztą zaś dysponować będą samodzielne przedsiębiorstwa gospodarcze.

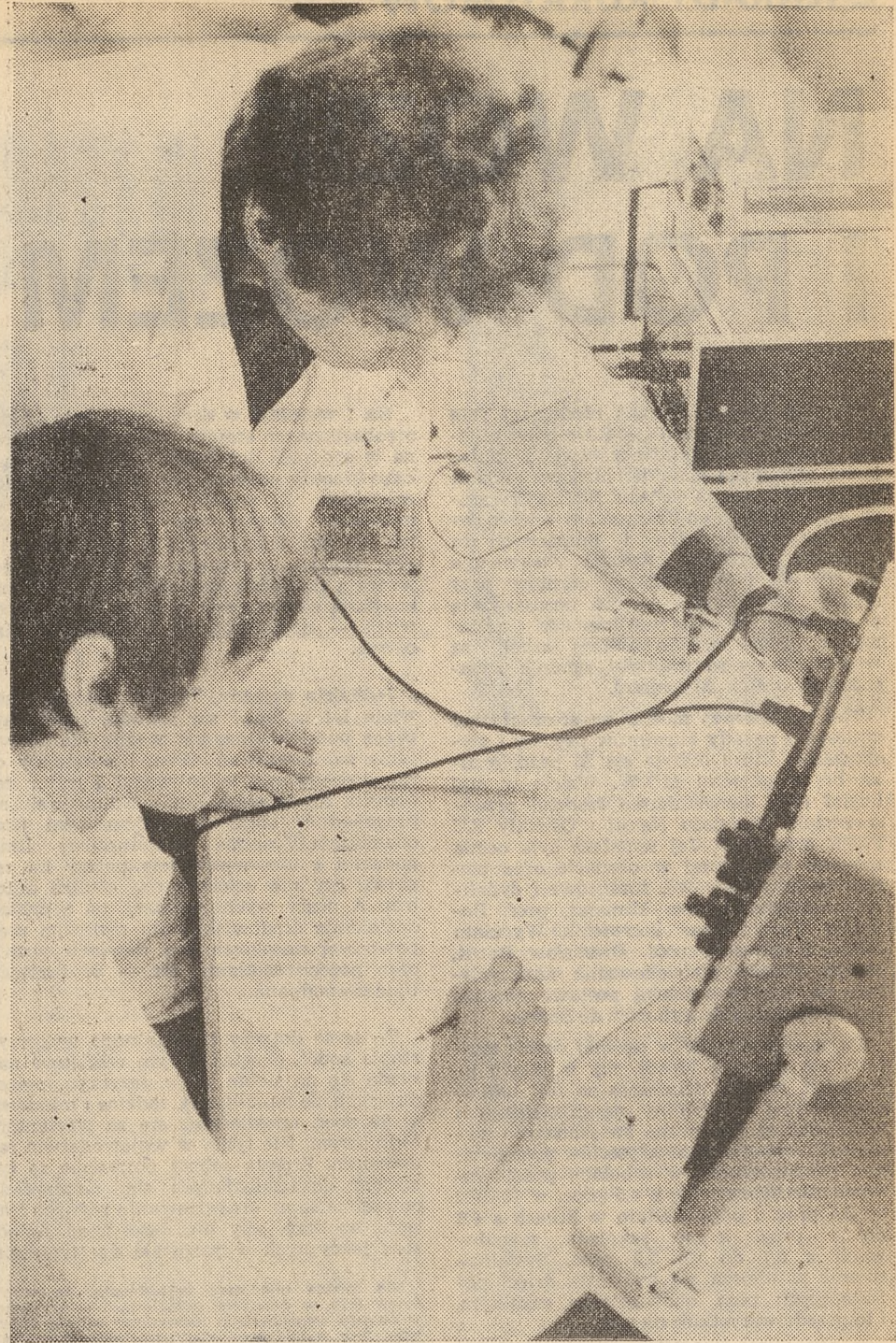
Nietrudno było przewidzieć, jakie przyniesie to efekty. Oto przemysł nie zainteresowany unowocześnieniem produkcji przestał lokować w instytutach badawczo-rozwojowych zamówienia na nowe technologie, wyroby. Obawiając się o efekty finansowe stracił zainteresowanie także wprowadzeniem do produkcji i tych technologii, za które już swego czasu zapłacił. Doszło do wręcz paradoksalnej sytuacji: z jednej strony nauka odczuwała niedostatek funduszy na badania (przypomnijmy w tym miejscu, że w 1982 roku koszty i nakłady ogólne na dział „badania” plus „rozwój” wyniosły nie więcej niż 1,2 proc. dochodu narodowego, były najniższe w ciągu 25 lat i trzykrotnie niższe niż w pozostałych krajach socjalistycznych — dane z materiałów LIX Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN w grudniu 1983 roku), z drugiej zaś... rosły oszczędności. W roku 1982 nie wykorzystano 3 mld zł, a w 1983 — prawie 6 mld złotych zgromadzonych i dzielonych centralnie (z dopisów postępu technicznego). W tym samym 1982 roku samorządne przedsiębiorstwa nie wykorzystały dalszych 10 mld zł.

Najtrudniejszy dla nauki i postępu technicznego był pierwszy rok wdrażania reformy gospodarczej. Generalnie spadła liczba zamówień na prace badawczo-rozwojowe, liczba nowych patentów, zgłoszeń wynalazczych. A wszystko to w sytuacji, gdy nasze opóźnienie wobec krajów produkujących wynosiło: w przemyśle elektromaszynowym — 15 lat; gumowym — 15 lat; gazowniczym — 20 lat; rafineryjnym i azotowym — około 30 lat; w rolnictwie — sięgało wręcz kilkudziesięciu (ocena ta podana została na wspomnianym już zgromadzeniu ogólnym PAN).

Pytanie: co dalej? — stawiano w coraz bardziej alarmistycznych tonach. I nic dziwnego, były przecież uzasadnione ku temu powody. Pierwszy rok reformy gospodarczej nie przyniósł, bo i przynieść nie mógł, oczekiwanych efektów w unowocześnieniu produkcji. W następnym co prawda nieco „drgnęło”, ale był to rezultat bardziej wysychania dewizowych portfeli i nerwowego poszukiwania krajowych zamienników dla dotąd importowanych materiałów, niż jakiegokolwiek nowej polityki gospodarczej przemysłu. Miast począć współpracować z rodzimą nauką, przemysł częstokroć zabiegał o... kolejne licencje i to pomimo że były dostępne rozwiązania krajowe (w ten sposób, na przykład, kupiono technologię produkcji drutu lutowniczego dla przemysłu maszynowego, choć została opracowana w PAN). Powód? Finansowo bezpieczniejsze dla przedsiębiorstwa było sięgnięcie do centralnych rezerw dewizowych niż ryzykowanie własnych pieniędzy.

W tej sytuacji w grudniu 1983 roku centrum sięgnęło po jeszcze jedno narzędzie. Wprowadzono tak zwane zamówienia rządowe na wdrożenia szczególnie ważnych zadań z zakresu rozwoju nauki i techniki. Zamówieniami tymi miały być objęte przede wszystkim pilne zadania o charakterze wdrożeniowym, mające kluczowe znaczenie dla poprawy stanu i dalszego rozwoju gospodarki. Jedynie w incydentalnych przypadkach przedmiotem zamówienia rządowego mogła być praca badawcza. Konkretnie miało to wyglądać tak: zamówienie na technologię, na wdrożenie, wreszcie na produkcję. Głównym motywem uprawniającym przemysł do zawierania umów miały być bardzo korzystne warunki finansowania — preferencje w uzyskiwaniu kredytów bankowych, ulgi podatkowe, a nawet w pewnych przypadkach dewiz. Jak zatem widać, była to swego rodzaju interwencja państwa w przyspieszanie unowocześniania gospodarki, w wytworzenie tendencji proinnowacyjnych. Takie przynajmniej były założenia. A praktyka?

Praktyka, niestety, po raz kolejny nie spełniła oczekiwań. Dowiodła tego prze-



Fot. M. Suchecki

prowadzona pod tym kątem w początku bieżącego roku kontrola NIK. Okazało się, że mimo kilku miesięcy konsultowania i przygotowywania odpowiedniego dokumentu Rady Ministrów (uchwały nr 180 z 12.XII.1983) nie zadbano o wydanie przepisów zapewniających właściwe wdrożenie instytucji zamówień rządowych. Na przykład, podstawowy dokument określający kryteria i zasady wyboru zadań do zamówień Komisja Planowania wydała dopiero po dziesięciu miesiącach od opublikowania uchwały nr 180. Po wtóre — większość organów zamawiających, jak to ujawnili kontrolerzy NIK, nie posiadała właściwego rozpoznania, propozycji zadań do objęcia zamówieniami. Częstokroć warunki i zakres realizacji zadań, jak również ich aktualny stan ustalono na podstawie jedynie rozmowy telefonicznej lub informacji teleksowej. W efekcie w wykazie zamówień rządowych znalazło się wiele przypadkowych zadań o niewielkim ładunku postępu itp.

Po trzecie wreszcie, zamówieniom od początku towarzyszył organizacyjny bałagan, brak konsekwencji i nadzoru, inicjatywy w propagowaniu i inicjowaniu zainteresowania przemysłu propozycjami wykonania konkretnych zamówień rządowych.

W sumie na rok 1984 przewidziano do objęcia nimi 201 zadań, z czego aż 100 było typowymi problemami naukowo-badawczymi, a więc nie powinny być przedmiotem zamówień. Dość dodać, że z tej setki tylko 21 posiadało sprecyzowaną kontynuację wdrożeniową. Do końca grudnia 1984 roku dla ogółem 201 zadań udało się, mimo wysiłków, znaleźć wykonawców, ale tak zwanych umów generalnych na ich realizację podpisano raptem tylko... dwie. Można powiedzieć, że miast złowić szczupaka odłowiono drobną płotkę.

NIK-owski dokument wart jest zainteresowania nie tylko dlatego, że ujawnia niektóre ogólne mechanizmy „niemożności”, lecz również dlatego, że operując szczegółami uzmysławia ogrom niezbędnej tytanicznej wręcz pracy, bez której przebijanie się postępu naukowo-technicznego do przemysłu będzie nadal znacznie utrudnione. Oto na przykład okazuje się, że opracowana przez instytut naukowy technologia produkcji nowych gatunków stali, odpornych na korozję, póki co nie będzie wykorzystana, bo ewentualny wykonawca tego zadania... nie ma zbyt na pięć innych gatunków stali odpornych na korozję, a wdrożonych do produkcji w latach poprzednich. Wiele mówi się o rozrzutności palów (jako efekcie między innymi niskiej sprawności pieców), ale również ze względu na brak zamówień odbiorców z listy zamówień rządowych skreślone zostało zadanie uruchomienia produkcji nowoczesnych pieców i kuchni węglowych o

wyższej sprawności. Nie podpisano umów na wykonanie zadań związanych z rodziną silników Diesla, bo potencjalny wykonawca słusznie obawiał się „wejścia w temat” bez wcześniejszej znajomości rządowych programów w produkcji tego typu silników czy samochodów dostawczych, które mogłyby być w nie wyposażone. Podobnych przykładów, idąc za dokumentem NIK, można by podać więcej. Wszystkie one świadczą o jednym: bez wypracowania globalnej strategii unowocześniania gospodarki, bez uporządkowania i skorelowania już istniejących systemów upowszechniania postępu naukowo-technicznego, nawet powyższego typu przedsięwzięcia nie dadzą zadowalających efektów.

Naturalnie, ciśnie się pytanie w tym miejscu najważniejsze: Co dalej? Niestety, wypada stwierdzić, że zawarty jest w nim cały dramatyzm sytuacji, dramatyzm wynikający z póki co ewidentnej nieskuteczności podejmowanych proinnowacyjnych przedsięwzięć. W gruncie rzeczy stoimy w miejscu, a jeśli „coś drgnęło”, to jedynie na milimetry, nie zaś przysłowiowe milowe kroki, na które czekamy. Najgorsze jest jednak to, że polskiej gospodarce i nauce daleko do zarysów koncepcji wychodzenia z tego impasu. Owszem, jest sporo pomysłów i wniosków, ale jak na razie — niewiele z tego wynika. Czekanie na równowagę rynkową, konkurencję, to złudne dziś marzenia. Do równowagi bowiem wcale nieblisko, konkurencja zaś, w obecnej sytuacji ekonomicznej, to osłabianie i tak już słabego potencjału.

Pozostawałoby więc tylko jedno — polityka małych kroków. Kłopot w tym, że w praktyce oznacza ona powiększanie już istniejącej luki technologicznej. Jak zatem widać nie lada to orzech do zgryzienia. Problem ten musi być „rozgryziony” i to szybko. Potem może już być za późno nawet na dogonienie tych, którzy niedawno nas gonili.

Zbliżający się III Kongres Nauki Polskiej będzie więc miał do rozwiązania sporo problemów związanych ze strategią wdrażania postępu technicznego i naukowego. Ta świadomość już dziś jest bardzo wyraźna. Świadczą o tym prace organizatorów, wypowiedzi wybitnych naukowców współdziałających w przygotowaniu kongresowej dyskusji. Chciałoby się w tym miejscu powiedzieć — oby ich efekty były korzystniejsze i bardziej widoczne niż rezultaty II Kongresu. Te nadzieje prawie wszyscy dziś podzielają. Oby tak się właśnie stało.

NA WOZIE I POD WOZEM

Choć kuleje, chociaż niedomaga, ale w realizacji programu ideowo-politycznego wychowania młodzieży oświata stanęła na wysokości zadania. Masowy udział szkół w obchodach 40-lecia PRL, 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem oraz powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy, wreszcie wysoka frekwencja nauczycieli i pełnoletnich uczniów przy urnach wyborczych — nie pozostawiają wątpliwości, że „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół” są wprowadzane do praktyki zgodnie z zawartymi w nich intencjami.

Tak najogólniej można by sformułować wniosek z narady kuratorów oświaty i wychowania, która odbyła się 22 października br. w gmachu MOiW. Wzięło w niej udział całe kierownictwo resortu, przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR oraz ZNP. Jej tematem była ocena sytuacji politycznej w oświacie oraz bieżące sprawy kadrowe, finansowe i dydaktyczno-wychowawcze. Minister, prof. Bolesław Faron, oraz kierownik Wydziału Nauki i Oświaty, prof. Bronisław Ratusz, złożyli gorące podziękowanie nauczycielom za ich obywatelską postawę podczas październikowych wyborów do Sejmu.

Po stronie plusów w ogólnej ocenie znalazły się również lepsze, niż w latach ubiegłych, wyniki nauczania za rok 1984/85 oraz wzrost dyscypliny nauczycielskiej i uczniowskiej. Oto mimo zwiększonych wymagań i zastrzeżeń kryteriów promowania, drugoroczność w szkołach podstawowych zmniejszyła się z 4,5 proc. w 1981/82 do 3,4 proc. i odpowiednio w liceach z 4,6 do 4 proc. a w szkołach zawodowych z 6,7 do 3,5 proc. Systematycznie zmniejsza się wskaźnik dzieci pozostających poza obowiązkiem szkolnym, i to przede wszystkim na wsi.

Pewne nadzieje na lepsze wiążą się ze społecznym ruchem nowatorstwa pedagogicznego, któremu patronuje ZNP i resort.

KADROWY REFREN

Jednakże bagaż wszelkich kłopotów oświaty nadal jest ogromny. Pisaliśmy o nich dziesiątki razy. W wypowiedziach kuratorów znów jak refren — wzmocniony akcentami zebrań przedwyborczych — powracała nuta niepokoju o budownictwo oświatowe i remonty, o kadre nauczającą i zarządzającą, o podręczniki i pomoce dydaktyczne, o losy reformy programowej i wychowania człowieka, a także o sprawy pozorne błahie, lecz dla codziennego życia szkoły ważne.

KLIN

CD ZE STR. 1

nyimi właśnie w Zespole Szkół Twórczych, zwłaszcza że działanie to jest przejawem inicjatywy oddolnej, zawsze bliskiej sercu każdego związkowca.

Zarówno dr Nelsonczna, jak i przedstawiciele ZNP, a konkretnie, wiceprezes Jan Zaciara i Lidia Brzezińska oraz członkowie Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego zgodnie przyznają, że przyswieca im jeden cel. Chcą milanowicie, aby Zespół Szkół Twórczych stanowił oświatowy klin wbiwany szczególnie tam, gdzie bierność i marazm stały się już prawdziwą plagą społeczną.

Oczywiście, zespół ten ze swojej natury nie może być wielki. Wprost przeciwnie. Siła jego w elitarności. Samotne drzewo lepiej widać. I rzeczywiście, jak już wspominałem, do zespołu należy dziesięć liceów ogólnokształcących. Cztery spośród nich znajdują się w dużych ośrodkach akademickich: LX LO w Warszawie, VI LO im. I.J. Paderewskiego w Poznaniu, II LO im. J. Sobieskiego w Krakowie oraz XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu.

Pozostałe placówki znajdują się w miastach średnich lub małych. Są to licea ogólnokształcące w Puławach, Mielcu (II), Rybniku, Bolesławcu, Miechowie i Sanoku. W tej ostatniej miejscowości dyrektorem jest członek Zarządu Głównego ZNP, dr Tomasz Blecharczyk, który występuje w pod-

Na 1 września w skali kraju było 12 tys. nieobsadzonych etatów. Nastąpiła też zmiana w geografii deficytów kadrowych. Znaczne kłopoty pojawiły się w aglomeracjach miejskich. Z prostej przyczyny: braku mieszkań. Czyżby więc dziś wieś miała ich już pod dostatkiem? Z pewnością nie. Ale, młodzi, zwłaszcza po SN, na ogół wracają do rodzinnych domów i jeśli nie znajdują zatrudnienia w szkołach miejscowych — dojeżdżają do ościennych placówek.

Jednakże dojazdy, których jeszcze przez wiele lat uniknąć się nie da, rozkładają pracę pozaekscyjną, tak ważną dla rozwijania zainteresowań dzieci i młodzieży oraz wychowania — zauważył kurator radomski, Mieczysław Janik. Nauczyciel „na przychodnie” staje się godzinowym pracownikiem. Wypełnia obowiązkowy limit godzin i z niecierpliwością patrzy na zegarek, czy nie ucieknie mu ostatni autobus. A pracy wychowawczej, na przykład dociekania środowiskowych przyczyn niepowodzeń szkolnych lub dewiacji ucznia oraz przeciwdziałania im — w limitach ująć niepodobna.

To samo dotyczy racjonalnego wykorzystania sobót, chociaż w tym względzie nakłada się na siebie wiele przyczyn, powodujących, że nauczyciele, rodzice i młodzież w 99 proc. opowiedzieli się za wariantem 5-dniowym. Nie tylko w województwie radomskim. Zresztą soboty potrzebne są tysiącom dokształcających się nauczycieli, potrzebne są na organizowanie różnych imprez, spotkań, aby nie uszczuplać jednostek lekcyjnych w pozostałe dni tygodnia.

Nie można uogólniać twierdzenia, że szósty dzień leży w oświacie odłogiem. Na przykład, w okręgu wrocławskim uczyniono sobotę dniem inicjatyw społecznych. Gdyby więcej było efektów do brązowania pracy w środowisku, sprawa byłaby prosta. Ale ludzi o nastawieniu społecznym w naszym zawodzie z roku na rok ubywa — mówił kurator wrocławski, Andrzej Włodarczyk. Starsi, obdarzeni iskrami postawienia, wykruszają się, a młodzi nie wykazują ochoty do angażowania się w cokolwiek, co im bezpośrednio nie przynosi korzyści.

Obecna szkoła stała się co najwyżej dwupokoleniowa. Za mało ma czasu na przekazywanie doświadczenia młodym, podtrzymywanie tradycji dobrej roboty. Rzecz charakterystyczna: kurator poprosił o wykaz nauczycieli wyróżniających się w poszukiwaniu efektywnych metod pracy dydaktycznej i wychowawczej. Na 17 tys. zatrudnionych w szkołach województwa wrocławskiego „znaleziono” tylko 250, o których można powiedzieć, że bardzo dob-

wójnej roli, członka zespołu i jednocześnie opiekuna całej dziesiątki.

Jedną z form działalności zespołu są organizowane dwa razy w roku — wiosną i jesienią — właśnie owe, tak pożądane spotkania nauczycieli nowatorów i pasjonatów. Są wśród nich zarówno dyrektorzy szkół, jak i pedagodzy prowadzący tak zwane klasy autorskie. Ustalił się już schemat: w tych miłyngach. W pierwszym dniu odbywa się prezentacja placówki, która akurat pełni rolę gospodarza. Natomiast w drugim trwa dyskusja z udziałem zaproszonych gości. Są nimi zazwyczaj wysokiej rangi przedstawiciele władz oświatowych.

Ostatnie, jesienne spotkanie Zespołu Szkół Twórczych, odbyło się 17 i 18 października br. w XIV Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu. Placówkę tę przedstawialiśmy bardzo obszernie na naszych łamach (patrz „Przypis na dobrą szkołę”, „Głos Nauczycielski” 1984 nr 5 i 7). Ograniczę się więc do krótkiego przypomnienia, a właściwie do wyrażenia satysfakcji dziennikarskiej, że liceum, które przedstawiliśmy niemal w samych superlatywach, nadal świeci pełnym blaskiem. Nie stało się więc, jak wiele innych szkół, efemerydą, która zapala się tylko przy takich okazjach, jak nadanie imienia, wręczenie sztandaru czy jubileusz.

Twórcą szkoły jest Aleksander Dobrzycki. Dokonał on właściwie jednego zabiegu — skompletował kadre pedagogiczne na bardzo wysokim poziomie, stawiając przede wszystkim na nauczycieli młodych, ale bardzo zdolnych, dynamicznych, inteligentnych. Jak przypuszczam, nie miał chyba z tym wielkich kłopotów, bo jako przewodniczący Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego wiedział, gdzie szukać tych pedagogicznych brylantów.

Drugi warunek organizacja pracy. Rada pedagogiczna podzielona jest na zespoły przedmiotowe. Tworzą one zintegrowane, mocne grupy, w których trwa proces nieustannego doskonalenia się. Zespoły mają swoje plany pracy oraz kierownika, naj-

rze spełniają swoją powinność wobec dzieci i młodzieży.

W sytuacji, gdy największym problemem jest wypełnianie luki w liczbie, jakości kadry schodzi na drugi plan. Do zawodu trafiają także ludzie przypadkowi, którzy nie czują specyfiki pracy nauczycielskiej i traktują szkołę lub placówkę wychowawczą jak zakład produkcyjny. Od godziny do godziny, drzwi na klucz i sprintem do swoich spraw.

W najbliższych latach Wrocławskie będzie potrzebowało 7 tys. nauczycieli, zwłaszcza dla najmłodszych. Miejscowe uczelnie i SN wyszkalać 3 tys. Jeśli wszyscy absolwenci podejmą pracę w oświacie, deficyt wyniesie 4 tys. Skąd ich wziąć?

Będziemy umacniać SN, także 6-letnie z nauczaniem początkowym — pociąga kuratorów minister Bolesław Faron. W resorcie rozważa się sprawę wprowadzenia do SN dwu następnych kierunków: matematyki i języka polskiego. Jest to konieczność wynikająca z naszej demografii oraz wcześniejszego przechodzenia na emeryturę nauczycieli z 30-letnim stażem. Wprawdzie dodatki motywacyjne zatrzymały w oświacie 22 tys. uprawnionych z Karty, wprawdzie 32 tys. emerytów pracuje w niepełnym wymiarze godzin, ale to nie rozwiązuje i w najbliższych latach nie rozwiąże problemu, szczególnie w wychowaniu przedszkolnym i nauczaniu początkowym.

CHRONICZNY KATAR

System kształcenia nauczycieli to jedna strona medalu — nadal niezbyt wyraźna — druga, nie mniej ważna dla całej oświaty, i nie tylko, jest system doboru kadr kierowniczych od najniższego szczebla poczynając. Chodzi o system uwzględniający zasadę kompetencji. A my, niestety, takiego systemu jakos nie możemy się dopracować — ubolewał senior kuratorów, Edward Kryński z Białegostoku, wywołując swoją wyważoną wypowiedzią zaskuchaną ciszę sali konferencyjnej.

Stara to prawda: jaki pan, taki kram. Odnosi się ona przede wszystkim do podstawowej komórki oświatowej, jaką jest szkoła. Jakość jej pracy, a tym samym jej autorytet, siła oddziaływania na środowisko zależą w głównej mierze od mądrości, odpowiedzialności i zmysłu organizatorskiego dyrektora. Mądry dyrektor potrafi sobie dobrać zespół i ukierunkować wysiłki szkoły na planową realizację zadań, nie gubi się w drobiazgach, nie miesza spraw ważnych z drugorzędnymi, no i dzięki temu jako tako sobie radzi z lawiną zewsząd spływających zarządzeń i założeń.

Kurator białostocki zaproponował utworzenie w resorcie zespołu do spraw interpretacji przepisów prawnych, żeby przekazywać je w dół i wykonawcy nie musieli ich rozgryzać — każdy na swój sposób. To stwarza bałagan organizacyjny i uniemożliwia egzekwowanie zarządzeń. Pierwej jednak przepisy muszą być dopracowane i skoordynowane. A tak w wielu przypadkach nie jest.

Na przykład, dotychczas nie został określony status prawny pracowników administracji oświatowej na szczeblu okręgu i inspektoratu. Dowolność interpretacji przepisów powoduje, że poszczególni kuratorzy i inspektorzy utrzymują różne uposażenia, że nie określono jego minimum. Nic więc dziwnego, iż są ogromne trudności z korzystnym dla rozwoju oświaty doбором ludzi na stanowiska inspektorów. Ponadto wielu doświadczonych pracowników ad-

ministracji zwija manatki i ucieka do szkół czy placówek opiekuńczo-wychowawczych. Czynną to, aby mieć jasność co do swojej sytuacji prawnej i jako tako zabezpieczyć się materialnie przed emeryturą.

Jeśli sprawy zarządzania oświatą i statusu pracowników administracji oświatowej nie zostaną do końca uporządkowane, w niedługim czasie możemy się znaleźć w bardzo kłopotliwej sytuacji — wyrażano nie bezpodstawną obawę o jakość kadry nadzorującej. Już teraz nie należy do rzadkości przypadki, gdy kurator po prostu wstydzi się posłać do szkoły wizytatora, który swym ogólnym poziomem nie dorównuje nawet przeciętnemu nauczycielowi. Apale o pozostanie lub angażowanie się do pracy w administracji oświatowej osób kompetentnych — nie na wiele się zdadzą. Przychodzą więc do niej, zwłaszcza na szczeblu podstawowym, ludzie młodzi, często przypadkowi. Podczas kontroli GTR w województwie jeleniogórskim najniższemu ocenieni inspektorzy.

Trzecią cechą wrocławskiej placówki jest ruch innowacyjny wśród nauczycieli. Niektórzy z nich to autentyczni nowatorzy, zresztą nagradzani na konkursach Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, jak na przykład Krzysztof Stróżański, młody polonista, który przeobraził swoją klasę na całe cztery lata w trupę teatralną. Dzięki temu wszystkie próby, inscenizacje, dyskusje nad tekstami dały nauczycielowi niezliczoną liczbę sytuacji wychowawczych.

Niezmiennie ciekawa próba, i bodaj jedyna w Polsce, to uczenie chemii nie w połączeniu z biologią, lecz z fizyką i matematyką. Również dużym osiągnięciem, z pewnością wytyczającym kierunki rozwoju dydaktyki, jest uczenie interdyscyplinarne. Na przykład, fizykę łączy się tutaj zarówno z wychowaniem technicznym, jak i filozofią, a nawet religioznawstwem. Wymaga to, oczywiście, od nauczyciela ogromnego czytania i łączenia różnorodnych zainteresowań.

Czy jednak ambitnemu nauczycielowi, nowatorowi, pasjonatowi dyje się u nas

ministracji zwija manatki i ucieka do szkół czy placówek opiekuńczo-wychowawczych. Czynną to, aby mieć jasność co do swojej sytuacji prawnej i jako tako zabezpieczyć się materialnie przed emeryturą.

Jeśli sprawy zarządzania oświatą i statusu pracowników administracji oświatowej nie zostaną do końca uporządkowane, w niedługim czasie możemy się znaleźć w bardzo kłopotliwej sytuacji — wyrażano nie bezpodstawną obawę o jakość kadry nadzorującej. Już teraz nie należy do rzadkości przypadki, gdy kurator po prostu wstydzi się posłać do szkoły wizytatora, który swym ogólnym poziomem nie dorównuje nawet przeciętnemu nauczycielowi. Apale o pozostanie lub angażowanie się do pracy w administracji oświatowej osób kompetentnych — nie na wiele się zdadzą. Przychodzą więc do niej, zwłaszcza na szczeblu podstawowym, ludzie młodzi, często przypadkowi. Podczas kontroli GTR w województwie jeleniogórskim najniższemu ocenieni inspektorzy.

TRZEBA ŻYC NADZIEJĄ

Na spotkaniach przedwyborczych najczęściej podnoszono sprawę podręczników — stwierdził kurator M. Janik. — Ludzie wskazywali na dziesiątki przykładów rozrzuconego gospodarowania papierem. Taka sytuacja jak w roku bieżącym nie może się powtórzyć, aby nauczyciel i uczeń byli pozbawieni podstawowego narzędzia pracy. Czy minister oświaty musi ciągle występować w roli petenta proszącego o przydział papieru na podręczniki?

Na to pytanie uczestnicy konferencji sobie nie odpowiedzieli, bo odpowiedzieć nie mogli. Podrażniającą zastrzeżeniem natomiast informacja kierownika resortu o uzyskaniu dotacji w wysokości połowy miliona dolarów na części zamienne do maszyn drukarskich WSIP. Przekazano już 200 tysięcy do realizacji zamówień, reszta w terminie późniejszym. W zamian oświata ma dostarczyć makulaturę na eksport. Stąd apel ministra do szkół, aby zbiórka makulatury pomogły resortowi w realizacji zobowiązań.

Od produkcji podręczników i materiałów pomocniczych zależy bowiem nie tylko bieżąca jakość pracy wszystkich szkół, lecz w znacznym stopniu zależą także losy reformy programowej w szkołach ponadpodstawowych. W okresie dyskusji przedwyborczej zanotowano wiele głosów domagających się wnikliwego rozważenia sprawy.

Brane są pod uwagę trzy warianty rozwiązania, właśnie ze względu na koszty w przygotowaniu na czas całej obudowy nowych programów. Jeśli udałoby się wyprodukować 80 proc. nowych podręczników, to można ryzykować. Drugi wariant sugeruje wdrażanie reformy w zawężonym zakresie, to znaczy w części przedmiotów nauczania. Trzeci zaś podpowiada opóźnienie reformy o rok. Rozstrzygnięcie sprawy powinno nastąpić w ciągu najbliższych tygodni.

Rozważa się również możliwość „odchudzenia” programów, gdyż coraz głośniejsze są narzekania na przeciążenie uczniów nadmiarem informacji. Są sugestie, aby 20 proc. treści programowych potraktować jako materiał fakultatywny.

Kilkugodzinna narada pozwoliła wymienić poglądy na wiele spraw związanych z oświatą. Opracowaniem wniosków do realizacji zajmą się — jak zapowiedział kierownik resortu — poszczególne departamenty ministerstwa. Posłużą one także jako materiał do dyskusji na zapowiadzanym Plenum KC PZPR, które w całości będzie poświęcone edukacji.

ZENOBIA MILLER

lektro? Niestety, bardzo ciężko! Do takiego wniosku doszli uczestnicy wrocławskiego spotkania. Brak przede wszystkim rozsądnych przepisów. Zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 27 sierpnia 1982 roku „w sprawie zasad prowadzenia badań i eksperymentów naukowych, nowatorstwa pedagogicznego w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych oraz wdrażania i upowszechniania ich wyników” jest — jak to delikatnie nauczyciele określili — niezyciowe, w dodatku nie realizowane przez samo ministerstwo. Na przykład paragraf 18 powyższego zarządzenia mówi, że biuletyn informacyjny o prowadzonych badaniach i eksperymentach naukowych oraz nowatorstwie pedagogicznym wydaje raz w roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania w zakresie planów i programów nauczania. Konia z rzędem temu, kto taki biuletyn widział.

Co jednak smuci najbardziej? To, że właściwie nikt nauczyciela nie zachęca do poszukiwań innowacyjnych. Nie stworzono u nas bowiem właściwie żadnego systemu bodźców zarówno materialnych, jak i moralnych. Dlatego, na przykład, student na wyższej uczelni dostaje wysokie nagrody pieniężne za dobre wyniki w nauce, i to niezależnie od sytuacji materialnej, a wybitny nauczyciel za osiągnięcia, często na skalę krajową, jeśli nie europejską dostaje figę z makim? Owszem, może otrzymać nagrody dyrektora, kuratora, ministra, ale są one limitowane i jeśli nowatorów jest kilku w szkole, to czekaj tatka latka.

Areopag nauczycieli we Wrocławiu postanowił nie zwlekać. Utworzono komisję, która do 15 listopada opracowuje wniosek, zastrzeżenia i uwagi do zarządzenia MOiW z 27 sierpnia 1982 roku i przekaże je resortowi. Wyznaczono także miejsce następnego rendez-vous. Będzie nim Liceum Ogólnokształcące w Bolesławcu. Mimo wszystko świadczy to o optymizmie. Czy wystarczy go na długo?

WITOLD SALAŃSKI

MIEDZY SAMARKANDĄ A KATTAKURGANEM

Ktoś, kto pierwszy raz przylatuje do Uzbekistanu, zwykle nie za wiele wie o bawelnie, roślinie uprawianej tu od tysiącleci. W przeciętnej wyobraźni bowiem bawełna kojarzy się głównie z tekstyliami. Z materiałami na koszule, sukienki, bieliznę. I chyba z niczym więcej. A tymczasem owe białe złoto Azji Środkowej jawi się niczym fantastyczna skarbnica, której prawdziwego znaczenia przecenić nie sposób.

Zaledwie karawana ciężarówek wiozących pierwsze tegoroczne zbiory bawełny zniknęła za zakrętem, Baris objaśnia:

— W samym tylko Uzbekistanie — mówię samemu, gdyż bawełnę, co prawda już w mniejszych ilościach, uprawia się również w Turkmenii, Tadżykistanie, Kirgizji, Kazachstanie i Azerbejdżanie — w ciągu roku zbiera się około sześciu milionów ton białego bawełnianego puchu. Czy możecie sobie wyobrazić sześć milionów ton kłębuszków waty ważących zaledwie gramy? A te sześć milionów ton to skarb ogromnej wartości, wszakże to trzecia część dochodu narodowego republiki.

— Ciekawa jestem, ile materiałów tekstylnych może człowiek utkać z tych sześciu milionów? — pyta moja przewodniczka, Tamara.

— Nie zapominaj, dziewczyno, że biała wata jest owocem zrodzonym przez krzew bawełny. Jak i każdy inny owoc także i wata, ten najdziwniejszy owoc pod słońcem, zawiera nasiona, które wprawdzie trzeba oddzielić. Dopiero z czystej, pozabawionej nasion waty przedzie się nić.

Z sześciu milionów ton bawełny oczyszczonej z nasion oraz z resztek liści otrzymuje się dwa miliony ton włókna, z którego z kolei wytwarza się blisko tysiąc najrozmaitszych rodzajów i gatunków tkanin zarówno ubraniowych, jak i technicznych.

Przed dziesięcioma laty spędziłem kilka tygodni w Kotlinie Fergańskiej. Wówczas w Andżanie zwiedziłem niezwykłą uczelnię, Instytut Bawełnozawstwa, jeden z dwóch istniejących na świecie — ten drugi znajduje się w USA, chyba gdzieś w Teksasie. Od Bibi Nijazowej, absolwentki andżańskiej uczelni wiem, iż z bawełnianego włókna powstają i cieniutkie batysty, i tiule, delikatna flanela, miękka baba, pika, ciepły barchan, popelina na płaszcze i na spadochrony, aksamiit, moleskin przypominający do złudzenia atlas, welwet, konwertkot, krepa, również sztuczna skóra cholewickarska, imitacja skóry introligatorskiej, imitacja zamsku, mocne płótno żaglowe i dziesiątki innych, których nazw nie pamiętałem. Godzi się dodać, iż polski przemysł włókienniczy pracuje przetwarzając bawełniany surowiec w znacznie mniejsze dostarczany stąd, z Uzbekistanu.

— Włókno bawełny eksportujemy do trzydziestu czterech krajów w różnych stronach świata — uzupełnia Baris. — Jednakże tekstylia to wcale nie wszystko. Poza tkaninami bawełna dostarcza jeszcze ponad sto zupełnie innych produktów albo półproduktów. Do zakładów przemysłu tłuszczowego trafiają nasiona, z których w ciągu zaledwie jednego roku kraj otrzymuje czterysta dwadzieścia tysięcy ton wyśmienitego i odżywczego oleju, wyjątkowo łatwo przyswajalnego przez ludzki organizm, prócz tego siedemdziesiąt tysięcy ton tłuszczu w postaci stałej, ponadto dwadzieścia tysięcy ton margaryny oraz tysiąc ton majonezu. A ponad milion ton wysokobiałkowej śrutu z tychże nasion trafia do ferm hodowlanych.

— Zdaje się, że nie tylko przemysł włókienniczy i spożywczy korzysta z waszego białego złota? — wtrąca Tamara.

I nie myli się. Z bawełny wyrabia się przeróżne artykuły farmaceutyczne, perfumeryjne, mydła, pokosty i lakiery, również glicerynę i nitroglicerynę, proch strzelniczy, także tysiące ton furfuru, surowca służącego do produkcji tworzyw sztucznych, kauuczku syntetycznego, żywicy, a nawet błon filmowych dla amatorów fotografowania. Nikt, kto trafi tutaj w gościnę, nie powinien dziwić się, że nazywamy bawełnę białym złotem Azji Środkowej. Bawełna od dawna zasłużyła sobie na takie miano.

Z Samarkandy do Kattakurganu kawałek drogi. Około siedemdziesięciu kilometrów asfaltową szosą ciągnącą się wśród pól z bawełną, wśród terenów stepowych oraz piaszczystych barchanów Kyzyl-kumów. Traktem tym jechałem przed kilkoma laty do Nawoi, miasta nowoczesnej chemii powstałego na skraju pustyni, a potem dalej, do starożytnej Buchary, i jeszcze dalej, bo aż do Chiwy, dawnej stolicy Chorezmu.

Gdybym wówczas wiedział, iż żyje tutaj Chamił Samatow, opowieść ta powstałaby znacznie wcześniej. Cóż, kiedy nie wiedziałem. Zresztą, o istnieniu Samatowa nikt — no, może poza najbliższymi mu kattakurganczykami — wtedy w Uzbekistanie nie słyszał. Więc niby skąd miałbym o nim wiedzieć ja, mieszkający za siedmioma rzekami, za siedmioma pustyniami?

— Tamareczko, spójrz — wrzeszczę w pewnej chwili. — Akurat coś dla ciebie. Karakuły na polu. Żywe. Całe stado. Od razu widać, że znaleźliśmy się w ojczyźnie karakuła.

Tamara nie byłaby niewiastą, gdyby na to hasło nie przywarła nosem do szyby.

— Zupełnie niepodobne — szepce rozczarowana. — Przecież to takie zwyczajne owce. Może tylko odrobinę inne od naszych rosyjskich. Ciemniejsze i chyba o nieco dłuższym runie.

— Zwyczajne, bo dorosłe — wyjaśnia Baris. — Natomiast ów przepiękny spłot włosia o fantastycznych wzorach, o których zapewne myślisz, mają jedynie młodzieńskie jagnięta. Z wiekiem włos owcy karakuło-

Mezycyżni, także i ci w Azji Środkowej, przesiadli się do szybkich samochodów i na motocykle. Osiołek pozostał więc pojazdem starszaków i dzieci. Starszaków, bo im się już nigdzie nie śpieszy, dzieci zaś, bo kochają osiołki i na ich grzbietach czują się bezpieczne. W Europie mało kto wie, że taki kłapouch w warunkach pustynnych to zwierzę niesłychanie pożyteczne i niekłopotliwe. Poskubie trochę pączków ostu, wielbądź koleczki, której do pyska nie weźmie ani szanujący się muł, ani tym bardziej koń, potem zaś haruje od świtu do zmierzchu. Nie pojmuje tylko, co za człek bez wyobraźni nazwał kiedyś osła beznózgiem uparciuchem i największym leniuchem pod słońcem? Co gorsza, opinia ta z czasem przyjęła się niemal powszechnie na świecie. Z jakiego powodu, u licha, ubliżamy najpracowietszemu i najinteligentniejszemu zwierzęciu Azji? I tak ma wyglądać ludzka sprawiedliwość?

Jak gdyby na potwierdzenie moich słów tuż przy drodze dostrzegamy białą oślicę zajądającą barwny osot i absolutnie nie przejmującą się kłującymi liśćmi. Obok matki podreptuje małe osiatko. Przecież.



Tak z bliska wyglądają owoce bawełny — kłębuszki waty na patyku. Kiedyś zbierano je ręcznie, dziś weszły na pola kombajny. Gigantyczne „odkurzacze na kołach” zbierają w ciągu dnia po 6-7 ton tego puchu. Zdjęcia autora

wej wyprostowuje się, traci swą dziecięcą urodę.

— Teraz pojmujesz, dziewczyno — doprowadzam szybko — dlaczego futra dla elegantek muszą powstawać ze smuszek niemowlaków zarzynanych przez mężczyzn. I nie dziwota, bo czegoż to chłop nie zrobi dla pieniędzy, a baba dla mody.

— Okrutne — Tamara wyraźnie traci humor.

Na końcu jezora mam jeszcze okrutniejszą historię o brajtswancach. O prześlizgniętych delikatnych futerkach, wysoko cenionych na międzynarodowych aukcjach w Leningradzie, Londynie czy Nowym Jorku. Niestety, zdjętych z jagniąt nie domoszonych przez matki. Niedługo, ale wcale nie tak znowu dawno, bo zaledwie przed rokiem 1920, czyli za władzy bucharskiego emira, kiedy życie ludzkie miało tutaj za nic, kiedy mądrowy oprawca Alim-chana publicznie wobec tłumu zgromadzonego przed pałacem władcy ciężką pałką łamał gołonie skazańcom, a dopiero potem nożem podrzynał im gardła, pojęcie okrucieństwa — w dzisiejszym tego słowa sensie — nie istniało. Nic dziwnego, że tym bardziej nie przejmowano się owcami. Ciężarne bity pałkami po bokach tak długo, dopóki nie poroniły. Życ musiały nadal, by i potem produkować brajtswance dla zamożnych elegantek Moskwy i Petersburga, a również Berlina, Paryża, Londynu.

Na szczęście dla samopoczucia Tamary temat rozmowy ulega zmianie. Oto na poboczu drogi pojawił się jeździec na osiołku. Siwobrody starzec w barwnym pasiastym chaluście i zielonej czapliwie owiniętej wokół głowy dzierżył przed sobą tobił gigantycznych rozmiarów. Kto wie, może pełen bawełnianej waty zebranej na polu?

Jeszcze moment i mijamy chłopca z tor-nistrem na plecach, zapewne wracającego ze szkoły. Oczywiście jadącego na bu-rzym kłapouchu.



Mirza Ulugbek, wnuk „Żelaznego Kulawca”. Podobizna odtworzona w latach czterdziestych na podstawie czaszki przez radzieckiego uczonego, antropologa i rzeźbiarza, prof. Michaiła Gierasimowa.

arabskiego uczonego Awicenna Arabem nigdy nie był, a urodził się niedaleko stąd, w tadżyckiej wiosce pod Bucharą. Nieco dalej, pod Chiwą, przyszedł na świat Al-Chorezmi (znany także jako Al-Chwarizmi), jeden z matematyków średniowiecza, którego imię na trwałe weszło i do historii tej nauki, i do zwyczajnych szkolnych podręczników. Wszyscy znamy przecież takie terminy jak algebra czy algorytm. Kto jednak z ręką na sercu przyzna, iż wiedział, że wywodzą się one właśnie od Al-Chorezmi?

Mówiąc o dziejach nauki Azji Środkowej, nie można nie wspomnieć o Mirzie Ulugbeku, o ukochanym wnuku krwawego Tamerlana.

Historycy wiedzieli od dawna, że w Samarkandzie istniało słynne obserwatorium astronomiczne, zbudowane w latach 1428 —29 na polecenie Ulugbeka, władcy zasiadającego na samarkandzkim tronie Timurów, a zarazem wielkiego uczonego, matematyka i jednego z najwybitniejszych umysłów w historii astronomii. Niestety, wszelkie poszukiwania nie dawały rezultatu.

Dopiero w 1908 r. rosyjski archeolog, profesor Wiatkin, dokonał rewelacyjnego odkrycia. Na wzgórzu Czupan-ata, zwanym w XV stuleciu Kuhak, odkopał to, co pozostało po średniowiecznym obserwatorium — fragment murowanego sekstansu o promieniu przeszło 40 m. Za pomocą tego przyrządu księżę uczonych i jego wierni współpracownicy prowadzili obserwacje ciał niebieskich. Wyniki owych obserwacji to m.in. tablice ruchu planet pierwszy od czasów starożytnych katalog pozycji 1019 ciał niebieskich. Z dorobku Ulugbeka korzystali potem uczeni Oxfordu, Londynu, Paryża. Również i nasz gdański Heweliusz.

Ulugbekowi zawdzięczamy także obliczenie roku gwiazdnego i jego podział na 365 dni, 6 godzin, 10 minut i 8 sekund. Najnowsze badania wykazują, że rok gwiazdny dzieli się na 365 dni, 6 godzin, 9 minut oraz 9,6 sekundy. Niecała minuta różnicy. Aż nie chce się wierzyć, że przed 550 laty można było dokonać tak dokładnych obliczeń, i to bez zdobyczy nowoczesnej, elektronowej techniki, którą mają do pomocy współcześni badacze.

W owych czasach jednak nie wolno było nikomu bezkarnie odsłaniać tajemnic niebieskich. Na Ulugbeka, który otaczał się uczonymi, ogłaszał wyniki swych badań i władał państwem nie oglądając się na muzułmańską hierarchię, duchowieństwo wydało wyrok śmierci.

Po porażce z wojskami Abdullatifą, syna podburzonego przeciwko rodzinemu ojcu, zmuszono Ulugbeka do pielgrzymki do Mekki, gdzie „modlitwami winien odkupić ziemskie grzechy”. Oczywiście chodziło tylko o to, by opuścić miasto, w którym wciąż jeszcze miał swoich zwolenników. Z wyroku rady muzułmańskich dostojników i za przyzwoleniem syna w ślad za pielgrzymem podążył zbrojny oddział. Pochwyconego podczas nocnego postoju Ulugbeka wyciągnięto na dwór. Jedno uderzenie miecza i głowa uczonego potoczyła się w świetle pochodni. Wkrótce potem podjudzone przez mułłów tłumy fanatyków zburzyły obserwatorium i zrównały je z ziemią.

Pora kończyć z historią, bo oto przy drodze pojawiła się tablica z charakterystycznym wizerunkiem kłębuszka bawełny i napisem:

„Witamy w Kattakurganie”.

A więc jesteśmy na miejscu.

Wszyscy znamy imię Awicenny, „księcia lekarzy” średniowiecza, autora sławnego „Kanonu medycyny”, księgi, z której przez długie stulecia nauczano sztuki lekarskiej, nie tylko w Oxfordzie czy na Sorbonie. Jednakże mało kto wie, że uchodzący za

WGLĄD W BUDŻET

Wiodącym tematem ostatniego posiedzenia prezydium ZG ZNP, które odbyło się 22 października, stał się budżet oświaty na rok przyszły. Z zaprezentowanej przez wicedyrektora Departamentu Ekonomiki Oświaty MOiW, Jerzego Kurjańskiego, informacji — z ostatecznej wersji projektu budżetu, opracowanej przez Ministerstwo Finansów, wynika, że w stosunku do planu na 1985 r., po zmianach centralnych, kwota budżetu uległa zwiększeniu o 44,5 mld zł i wyniosła 364,2 mld zł.

Z tej ogólnej sumy gros, bo aż 342,1 mld, ulokowane zostanie w budżetach terenowych, 17,5 mld zł w resortowych częściach budżetu centralnego: zaś 4,6 mld zł pozostało w rezerwie. Przypomnijmy, że pieniądze z rezerwy przeznaczone są m. in. na: pokrycie różnicy w wydatkach na płace w stosunku do limitu określonego w projekcie Centralnego Planu Roczego, na fundusz socjalny nauczycieli emerytowanych, podwyżki płac pracowników kolonijnych i pracowników ZHP, spłatę kredytów dla nauczycieli zatrudnionych na wsi, koszty organizacji wypoczynku młodzieży w akcji wymiany z zagranicą.

W owych 44,5 mld zł, o które to został powiększony przyszłoroczny budżet uwzględniono skutki podwyżek płac w oświacie wdrożone 1 września 1985 r. (18 mld zł), fundusz na automatyczne awanse nauczycieli (2,5 proc. — 4,9 mld), przyrost zatrudnienia równoznaczny z 20 tys. etatów (6,6 mld), przyrost zakładowego funduszu nagród związanego ze wzrostem wynagrodzeń w 1985 r. (1,8 mld) i wydatki pozapłacowe na: remonty, centralne zaku-

py pomocy naukowych, korektę norm żywienia.

Dofinansowanie nastąpić może jedynie ze środków rad narodowych. Według przewidywań, o około 2—2,5 mld zł. Zgłoszono potrzeby związane z przyszłorocznymi podwyżkami płac nauczycieli oraz pracowników administracji i obsługi. W projekcie budżetu na wynagrodzenia przeznaczono kwotę 182,9 mld zł.

Dużo to czy mało? W stosunku do roku 1985, budżet wzrośnie o 13,9 proc. Jak stwierdził dyr. Kurjański — jest to dziś zapewne już wszystko, co można uzyskać na potrzeby oświaty. Nie są to wielkości mogące budzić zachwyt, lecz takie są realia.

Wiemy, jak ogromne są potrzeby oświaty, jak szybko następuje dekapitalizacja obiektów, jak daleko, mimo corocznych porównań z pracownikami inżynieryjno-technicznymi, nauczyciele są w płacach w tyle.

Dane ministerialne wywołały wśród członków prezydium lawinę pytań i wątpliwości. Pytano, w jakim stopniu kwota 364,2 mld złotych gwarantuje zrealizowanie zadań? Czy, zdaniem resortu, nie zabraknie pieniędzy na płace? Napływające z terenu sygnały mogą budzić niepokój. Kuratorzy w niektórych województwach nie otrzymali dofinansowania na ten cel, więc pożyczają skąd się da, na przykład z funduszu socjalnego lub funduszu nagród. Już od września — mówił J. Surman z Katowic — w miejskich zespołach

ekonomiczno-administracyjnych szkół zabrakło pieniędzy na wypłaty.

Czy więc brakuje w tym roku kwota na płace zostanie uzupełniona, czy też przejdzie starym zwyczajem na rok przyszły?

Przyrost budżetu o 13,9 proc. brzmi optymistycznie, ale jak się on ma do coraz większych potrzeb? Czy uwzględni dwie ogromne fale wyżu demograficznego? Jakie potrzeby resortu nie zostały ujawnione w projekcie budżetu? Jaki jest udział oświaty w dochodzie narodowym? Jak się ma obecny system porównywania średnich wynagrodzeń kadry inżynieryjno-technicznej i nauczycieli do zapisu Karty Nauczyciela?

Odpowiadając na pytania, dyrektor Kurjański stwierdził, m. in., że fundusze na zadania podstawowe, związane także z coraz liczniejszymi rocznikami wchodzącymi w szkolne mury, zostały przewidziane w tym projekcie budżetu. Istnieją natomiast obawy co do funduszu wynagrodzeń. Już trzeci rok z konieczności przesuwają się wypłaty z budżetu bieżącego roku, z konta budżetu roku przyszłego. I w tym roku najprawdopodobniej również trzeba będzie „pożyczyć” z budżetu roku 1986 na zapłacenie go-dzin ponadwymiarowych. Ponieważ większość wojewódzów zgłosiła niedobory w tym względzie, ministerstwo oświaty skierowało pismo do Komisji Planowania i Ministerstwa Finansów o częściowym sfinansowaniu deficytu.

Poważne obawy budzi również sytuacja funduszu inwestycyjnego, leżącego w gestii wojewodów. Ta stała bolączka resortu sprawiła, że minister oświaty wystąpił o przyznanie rezerwy, z której mógłby dofinansować najważniejsze i znajdujące się w najtrudniejszej sytuacji inwestycje. Otrzymał na ten cel 1 mld 200 mln złotych.

Na pytanie, co z przyszłorocznymi awansami nauczycieli dyrektor Kurjański odpowiedział, iż będą one sfinansowane z budżetu państwa. Podał również dane dotyczące aktualnego udziału oświaty w dochodzie narodowym netto (podzielonym). W 1984 r. wynosił on 3,7 proc., w roku bieżącym — 3,9 proc., na rok przyszły zaplanowano — 4,2 proc. (bez inwestycji).

Ustosunkowując się do kwestii porównań wynagrodzeń nauczycielskich z kadry inżynieryjno-techniczną w przemyśle stwierdził, że do tej pory nie ma innej metody porównań, niż obecnie stosowana. Wywołało to ostrą ripostę ze strony wiceprezesa ZG Jana Zaciurę, który stwierdził, że mamy prawo już z racji zapisów ustawy o związkach zawodowych do uzgodnień spraw płacowych. Zwrócił też uwagę, że zawarte w piśmie MOiW oszczędnościowe zalecenia powinny dotrzeć

do szkół najpóźniej w kwietniu i maju, to jest wówczas, gdy sporządzane są projekty organizacyjne nowego roku szkolnego. W tej chwili zmiany organizacyjne naruszają tok pracy szkoły — uderzają w nauczycieli i uczniów, zamiast w osoby odpowiedzialne za ewentualne nieprawidłowe przygotowania koncepcji nowego roku szkolnego. U nas nie ma stałej polityki oszczędnościowej. Od czasu do czasu ktoś sobie przypomni, że trzeba oszczędzać, więc wówczas reorganizujemy wszystko na łapę capu rujnując to, co już zostało zrobione — mówił wiceprezes J. Zaciura.

W dodatku polityka oszczędności adresowana jest głównie do szkół tak jakby nie dotyczyła kuratorów. W niektórych z nich tworzone są na siłę coraz to nowe etaty wicekuratorów — mówił inny członek prezydium. — Niepokojący jest natomiast fakt przekraczania w niektórych środowiskach limitów kwotowych przeznaczonych na realizację podwyżek. Wymaga to zwiększenia dyscypliny finansowej.

Ożywiona dyskusja wśród członków prezydium wywołała przekazanie rozporządzeniem Rady Ministrów z 19 sierpnia br. części szkół resortowych terenowym organom administracji. Dyr. Kurjański wyjaśnił, że zmiana podporządkowania organizacyjnego tychże szkół jest konsekwencją ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, wynikiem dostosowania stanu prawnego szkół, ustawie z 1982 r. Wydanie tego aktu wykonawczego nie zostało zsynchronizowane z opracowaniem projektu budżetu. Na pytanie, czy przesunięcie tych szkół nie pogorszy ich warunków i jakie właściwie cele chciano poprzez ten zabieg osiągnąć, członkowie prezydium usłyszeli, iż zostanie zwiększony budżet terenowy, ale kłopoty z pewnością nie zostaną zmniejszone. Istnieją realne obawy, że jeśli chodzi o proces inwestycyjny, wyposażanie szkół, tracą one na tej operacji poważnie. Rady narodowe mają jeden budżet dla wszystkich typów szkół i dawne resortowe beniaminki nie będą w tej sytuacji dużej hołubie. Pozbawione bogatych sponsorów powoli zaczną biednieć, dekapitalizować się. Dojdzie wreszcie do bardzo dużych dysproporcji między szkołami zawodowymi, finansowanymi ze źródeł terenowych, a tymi, które są finansowane ze środków resortowych, jeśli chodzi chociażby o wyposażenie w nowoczesny sprzęt.

A przecież ciągle apelujemy, by nie reformować dla samej reformy, nie reorganizować bez sensu.

★

Na koniec obrad prezydium, prezesi okręgów z Legnicy i Elbląga przedstawili informacje o działalności swych zarządów. Wysłuchano również sprawozdania o pracy OUPiS we Wrocławiu.

HALINA SZYMCHAK

POSŁOWIE ZWIĄZKOWCY W OPZZ

W STRONĘ PRAGMATYKÓW

Nie żyje nam się lekko. Być może dlatego coraz częściej i wbrew pielęgnowanemu przez lata cięgotom do wielkości i gigantomanii, teraz z większym zainteresowaniem spoglądamy w stronę pragmatyków. Z całą pewnością mogli się o tym przekonać na spotkaniach przedwyborczych kandydaci, a obecni posłowie IX kadencji. Zwłaszcza od posłów związkowców, którym to myślenie praktyczne jest szczególnie bliskie lub inaczej — których ta cecha szczególnie wyróżnia — wyborcy oczekują aktywnej pracy i nade wszystko konkretnych efektów.

Spośród 103 kandydatów na posłów rekomendowanych lub popieranych przez

ruch związkowy wybrano aż 52. Jest to najliczniejsza grupa w powojennej historii parlamentu. Zdecydowanie przeważają w niej robotnicy, ale są także nauczyciele, m.in. prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat.

W siedzibie OPZZ, 23 października, odbyło się pierwsze spotkanie posłów związkowców IX kadencji Sejmu. W czasie kampanii przedwyborczej zarejestrowali oni wiele spraw pilnych i palących ogólnokrajowych (obok lokalnych i branżowych). Jak można było założyć, są one zbieżne z listą najważniejszych i najpilniejszych problemów do rozwiązania sporządzonych przez ruch związkowy. „Tradycy-

cyjnie” już listę tę otwiera nabrzmiały do granic (bezpieczeństwa) problem mieszkaniowy ludzi młodych (jeśli przyjmemy, iż 35 lat to młodość), dalej — sprawa polepszenia sytuacji emerytów i rencistów starego portfela poprzez sensowny i proporcjonalny do wzrostu kosztów utrzymania system rewaloryzacji. Wypracowanie właściwej korelacji — płaca — cena. I ochrona środowiska. Rejestr spraw jest długi...

Ponadto każdy z posłów wiezie ze sobą na Wiejską bagaż problemów regionalnych, lokalnych i wreszcie branżowych. A wszyscy zainteresowani oczekują, aby ten pragmatyzm posłów związkowców rozдіł konsekwentne działanie. Z dyskusji na spotkaniu w OPZZ wynika, że posłowie czują się szczególnie zobligowani właśnie do konkretnych działań i konsekwencji. Wyrzucił to szczególnie mocno poseł Kazimierz Piłat, mówiąc m.in.:

— Będziemy działać w różnych komisjach i podejmować wiele problemów. Pamiętajmy jednak o jednym — nie wszyst-

kie przecież sprawy możemy załatwić zwykłym na naszą sytuację, która jest nadal skomplikowana. Najważniejsze jest jednak to, aby problemy już podjęte rozwiązać, a sprawy doprowadzić do końca!

Dla pracy posłów w parlamencie szczególne znaczenie będą miały praktyczne kontakty z ruchem związkowym. W czasie spotkania przedyskutowano zasady kontaktów i ściślej współpracy tej grupy posłów ze związkami, a także problem powołania związkowej grupy parlamentarnej i możliwości ulokowania jej w strukturze naszego Sejmu.

Częste kontakty i bieżące informacje o pracy i zamierzeniach związku, uczestnictwo w komisjach problemowych OPZZ, korzystanie z ekspertów, a być może w niedalekiej przyszłości z niezależnego ośrodka badawczego — zapewnią posłom stałą łączność z wyborcami także członkami związku, wobec których czują się szczególnie zobowiązani.

TERESA KONARSKA

PRZY PIOTRKOWSKIEJ

Jeżeli przy ul. Piotrkowskiej, to oczywiście w Łodzi. 18 października, na jubileuszowej uroczystości, zebrał się aktywny Związek Nauczycielstwa, władze polityczne, administracyjne i oświatowe miasta, rektorzy wyższych uczelni, seniorzy — uczestnicy tajnego nauczania, nauczyciele i młodzież, by wspólnie uczcić pamięć tych wszystkich pokoleń nauczycieli, którzy tworzyli 80-letnią historię łódzkiej organizacji związkowej od jej zarania po dzień dzisiejszy.

Piękna aula Ratusza stała się świadkiem nie tylko okolicznościowych wspomnień, odznaczania zasłużonych działaczy, dekoracji nauczycieli tajnej oświaty związkową odznaką za tajne nauczanie, lecz także spotkań po latach, jakże wzruszających, bo nieoczekiwanych! W czasie przerwy tu i ówdzie dało się słyszeć: to Ty, jakże dawno się nie widzieliśmy... Była więc okazja do przypomnienia minionych dni, ale także do odświeżenia dawnych znajomości, przyjaźni. Sprzyjała temu panująca tu cały czas miła, serdeczna atmosfera.

W przygotowanych na jubileuszową sesję okolicznościowych rozprawach referenci interesująco zaprezentowali historię łódzkiego ZNP. Zaczęło się — mówił o tym kol. Tadeusz Brożyński — 4 grudnia 1905 r. kiedy to radykalni członkowie Stowarzy-

szenia Nauczycieli Chrześcijan miasta Łodzi zaproponowali utworzenie zawodowej organizacji — Związku Zawodowego Nauczycieli i Nauczycielek Szkół Ludowych Guberni Piotrkowskiej. Na statucie Związku widnieje data 11 grudnia 1905 r. Do nauczycieli aktywnie występujących o prawo nauczania dzieci w języku ojczystym należeli Kajetan Kędziński, Bolesław Wocławski, Antoni Tomaszewski, Maksymilian Drabarek, Antoni Uzdowski, Szymon Merklaj, Jan Adam Radlicki, Józef Ostrowski, Józef Wajnkonis, Wacław Latura. To nazwiska prekursorów.

Związek w pierwszym okresie skupiał nauczycieli szkół ludowych i fabrycznych guberni piotrkowskiej, niezależnie od różnic narodowości i wyznania. W programie miał „Unarodowienie szkoły ludowej”, wprowadzenie obowiązkowej bezpłatnej szkoły początkowej z kursem 6-letnim, utrzymanie tych szkół z funduszy państwowych, a nie gminnych oraz poprawę warunków bytu nauczycieli. Jeden z artykułów statutu przewidywał tworzenie klubów nauczycielskich, bibliotek, organizowanie zjazdów nauczycielskich, kursów wakacyjnych i wycieczek. Statut zapewniał członkom obronę interesów służbowych, ekonomicznych i narodowych.

Po ukazaniu się 14 października 1905 r. reskryptu o zezwoleniu na otwieranie prywatnych szkół, bez praw, z polskim językiem nauczania, przystąpiono do organizowania polskich szkół od podstaw. Nie mógł w tym czasie istnieć związek zawo-

dowy, który treścią statutu wybiegał daleko poza istniejący system społeczno-polityczny. Nauczyciele łódzcy ponownie skupili się w Stowarzyszeniu Nauczycieli Chrześcijan. Z inicjatywy jego Sekcji Pedagogicznej nauczyciele opracowali kilka programów szkolnych i podręczników dla prywatnych szkół z polskim językiem nauczania.

Za moment powstania w Łodzi nauczycielskiego ruchu związkowego uważany jest 22 maja 1918 r., kiedy to powstał tu Oddział Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych z Kazimierzem Papisem jako prezesem, Tomaszem Wasilewskim i Romualdem Petrykowskim — wiceprezesami, Janem Tymoteuszem Braunem i Bronisławem Szwalm — sekretarzami, Janem Dzidkowskim, skarbnikiem.

Łódź była pierwszym miastem w kraju, które w latach 1919—1922 realizowało demokratyczny program obowiązkowego i powszechnego nauczania na poziomie szkolnym podstawowej. Siedmioklasowa i siedmioletnia szkoła powszechna miała zapewnić każdemu uczniowi możliwość pełnego rozwoju przez zapoznanie go z prawami przyrody i prawami rządzącymi życiem społecznym.

Tak jak wszędzie i tu w okręgu łódzkim Związkowi Nauczycielstwa w okresie dwudziestolecia międzywojennego przepadły w udziale starania o bardziej demokratyczny system oświatowy, o stworzenie nauczycielstwu możliwości dokształcania, a także zmożniejszych warunków życia.

Ten historycznie krótki, ale obfitujący w ważne dla Związku wydarzenia okres, brutalnie przerwała wojna. I tu znów odwołam się do wspomnień kol. Tadeusza Brożyńskiego. Podziemny Zarząd Okręgu województwa łódzkiego powołano w 1942 r. W skład piątki weszli: Stanisław Świe-

tliczko, Stanisława Macińska, Roman Ożógowski, Wojciech Gruziel i Józef Krasoń. Tajne nauczanie w Łodzi prowadziło około 250 nauczycieli i około 30 nieprofesjonalistów, przedstawicieli duchowieństwa, działaczy ZHP i innych zawodów.

Gdy 18 lutego 1945 r. okręg ZNP reaktywowano, prezesem został Stanisław Świełtlichko, a szefem oddziału grodzkiego — Józef Polakowski. W tym pierwszym powojennym okresie, jak wszędzie i tu dominowały problemy bytowe nauczycieli: organizowano stołówki, szukano mieszkań, walczono o pobyty, cały ten czas nie zapominając o sprawie podstawowej — przygotowaniu kadry pedagogicznej.

Najnowsze powojenne dzieje łódzkiej organizacji związkowej przypomniał kol. Bohdan Cegielski. Doc. dr Ryszard Rosin mówił o działalności ZNP w wyższych uczelniach miasta. Jakiś, że i nie tak bardzo odległa to historia i dość dobrze znana — wspominam o tym tylko. Przy okazji tej rocznicy chciałam przypomnieć przede wszystkim nazwiska prekursorów ruchu i korzenie, z których powstał.

Sądze, że podobna myśl towarzyszyła organizatorom obchodów, bowiem niezwykle starannie przygotowali oni wystawę obrazującą 80-letnie dzieje ZNP w Łodzi w dokumencie.

Występy chóru nauczycielskiego pod kierunkiem Adama Toronia, zorganizowana w Klubie Nauczyciela wystawa twórczości malarskiej pedagogów, dedykowany nauczycielom koncert w wykonaniu artystów Teatru Wielkiego w Łodzi m. in. solistów: Teresy Maj-Czyżowskiej, Andrzeja Małmowskiego i Jana Kumenta — stanowiły piękną oprawę jubileuszowych uroczystości w łódzkim okręgu ZNP, obchodzonych pod patronatem prezydenta miasta.

HALINA DRACHAL

I znów, jak co roku, wielu nauczycieli rozpoczęło lub kontynuuje naukę w wyższych uczelniach lub studiach nauczycielskich. Trud to ogromny, bo przecież oprócz wielkiej mobilizacji intelektualnej trzeba naukę i pracę „pogodzić” i traktować na równi: rzetelnie i bezkolizyjnie. Niestety, po drodze studiujący napotykają wiele barier materialnych: np. brak noclegów, kłopoty z wypożyczeniem niezbędnych podręczników, itd. Popadają też w konflikty z pracodawcą lub dyrektorem w związku z egzekwowaniem należnych im ulg i świadczeń związanych z kształceniem się. Aby choć w jakiejś mierze ulżyć „niedoli” studiujących przekazujemy w ich ręce małe vademecum.

Prawo do wszelkich ulg, świadczeń i urlopów w związku z podjęciem studiów w systemie wieczorowym bądź zaocznym gwarantuje nauczycielom art. 68 Karty. Przysługuje ono studiującym nauczycielom zatrudnionym w pełnym wymiarze godzin i tylko wówczas, gdy odbywają oni naukę na podstawie skierowania organu bezpośrednio nadzorującego szkołę. Zasady udzielania nauczycielom studiującym urlopów i zwolnień oraz ulg i świadczeń przysługujących im z tego tytułu — określa uchwała nr 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r., opublikowana w Monitorze Polskim nr 22 z 1982 r., poz. 189.

PLATNE ZWOLNIENIA

Nauczycielom ubiegającym się o przyjęcie na studia w wyższej szkole przysługuje płatne zwolnienie od pracy na czas niezbędny do załatwienia formalności związanych z przyjęciem na studia i na przystąpienie do egzaminów wstępnych w wymiarze 6 dni roboczych. Aby otrzymać to zwolnienie, należy przedłożyć pracodawcy udokumentowany wniosek uzasadniający potrzebę zwolnienia.

WYMIAR PLATNYCH URLOPÓW

W każdym roku studiów nauczycielom studiującym w systemie zaocznym i wieczorowym przysługują płatne urlopy szkoleniowe przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach oraz na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów. Dotyczy to zarówno nauczycieli studiujących w szkołach wyższych, jak i w SN, a także w studiach wychowania przedszkolnego.

Urlopy szkoleniowe dla studiujących w szkołach wyższych udzielane są w wymiarze: na studiach zaocznych — 28 dni roboczych; na studiach wieczorowych — 31 dni roboczych. Ponadto w ostatnim roku studiów, niezależnie od urlopów udzielanych na udział w zajęciach i egzaminach, studiującemu przysługują dodatkowo 21 dni robocze płatnego urlopu na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego). Z tym, że jeżeli rok studiów

O NAS I NASZEJ HISTORII

CD ZE STR. 1

Bez tej walki, bez tego czynnego występowania nie pojmujemy odwagi obywatelskiej (...)

Karol Libelt „Rozprawy o odwadze cywilnej, męstwo ojczyzny, wychowaniu ludów”. (1843) Kraków 1869.

Rozległość patriotycznych zobowiązań łączyła się w polskiej świadomości narodowej z charakterystycznym poczuciem wspólnotowego charakteru działania. Przejawiało się to zwłaszcza w dziedzinie obrony kraju. Historia Polski jest w wielkiej mierze historią wojenną. Ale w narodowej pamięci niewiele miejsca zajmują postacie wielkich wodzów. Jest ich zaledwie kilku. A jeszcze są wśród nich ludzie tacy, jak Tadeusz Kościuszko, który w świadomości narodowej stał się nie tylko jako wódz rządzący polem bitwy. Natomiast z wielką siłą zachowują się wspomnienia działań zbiorowych. Świadczą o tym znamienne polskie pomniki bohaterstwa. W przeciwnieństwie do wielkiej liczby pomników wodzów i generałów w różnych państwach Europy, Polska pamięta i cześć wspólnotę działania najlepszych swych synów. Taki charakter mają Pomnik Powstańców Śląskich w Katowicach, Obrońców Westerplatte i Nike Warszawska, Pomnik Partyzantów Podhala i Pomnik Czynu Rewolucyjnego w Sosnowcu, Pomnik Czynu Polskiego w Szczecinie i Pomnik Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku.

Włodan Suchodolski, Wstęp do Antologii „Polska i Polacy”.

LINIA NASZEGO ŻYCIA

Esencją naszego bytu w ciągu sześćdziesięciu lat całej naszej twórczości był zawsze romantyzm. Cokolwiek by się dało na ten temat powiedzieć, jest to zasadnicza linia ciągu naszej kultury: jest to jednocześnie linia naszego życia. Linia przetrwania i linia przyszłego rozwoju.

Jarosław Iwaszkiewicz, „Linia naszego życia” („Polityka” 1978, nr 43).

VADEMECUM NAUCZYCIELA STUDIJĄCEGO

w szkole wyższej trwa tylko jeden semestr, wówczas płatny urlop szkoleniowy ulega skróceniu o połowę. A więc w systemie zaocznym będzie on wynosił 14 dni, a w systemie wieczorowym, dziesięć i pół dnia.

Nauczycielom studiującym w studiach nauczycielskich oraz w studiach wychowania przedszkolnego, w systemie zaocznym lub wieczorowym, przysługuje urlop szkoleniowy w wymiarze 21 dni roboczych. Jeżeli nauczyciel zachoruje w czasie trwania urlopu szkoleniowego, urlop może być przedłużony o okres choroby lub udzielony w części nie wykorzystanej w innym terminie, w zależności od wniosku zainteresowanego — ale tylko wtedy, jeżeli niezdolność do pracy nauczyciela wskutek choroby trwała nieprzerwanie nie mniej niż 3 dni.

WYNAGRODZENIE ZA CZAS URLOPU I ZWOLNIEN

Studiujący nauczyciele zachowują prawo do pełnego wynagrodzenia. Dotyczy to wszystkich elementów płacowych, a więc również wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe przydzielone nauczycielowi w planie organizacyjnym szkoły i przypadające w okresie urlopu szkoleniowego i zwolnień płatnych.

ULGI I ŚWIADCZENIA

Studiującym nauczycielom w szkołach wyższych oraz w studiach nauczycielskich i studiach wychowania przedszkolnego przysługuje zwrot kosztów przejazdu na obowiązkowe zajęcia i egzaminy, na zasadach powszechnie stosowanych przy wyjazdach służbowych. Rozliczenie delegacji i zwrot kosztów podróży następuje na podstawie przedstawionego przez nauczyciela zaświadczenia z uczelni o uczestnictwie w obowiązkowych zajęciach.

Nauczycielom studiującym zaocznie we wszystkich typach szkół przysługuje bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie w czasie obowiązkowych sesji nauczniczych. Świadczenia te zapewniają organizatorzy kształcenia i oni pokrywają ich koszty.

Studiującym w czasie konsultacji obowiązkowych przysługują ryczałt na pokrycie kosztów dojazdowego zakwaterowania i wyżywienia. Wysokość ryczałtu określa minister oświaty i wychowania. Ryczałt wynosi dziennie: na pokry-

cie kosztów wyżywienia 139 zł w akademiach, 177 zł w pozostałych szkołach oraz na pokrycie kosztów zakwaterowania 100 zł (we wszystkich typach uczelni).

Zarówno koszty podróży jak i ryczałtu, o których wyżej, wypłaca organ nadzorujący szkołę lub upoważniony przez niego dyrektor szkoły.

UTRATA UPRAWNIEN

Nauczyciele studiujący we wszystkich typach szkół, którzy nie zaliczyli roku studiów, tracą prawo do płatnych urlopów szkoleniowych oraz wszystkich ulg i świadczeń przewidzianych w uchwale. Prawo to tracą na okres powtarzania roku. W szczególnych przypadkach, np. z powodu choroby lub innych wypadków losowych, organ nadzorujący szkołę może (fakultatywnie) przyznać nauczycielowi powtarzającemu rok studiów urlop płatny i inne świadczenia.

Nauczyciel powtarzający rok, któremu organ nadzorujący nie przyznał świadczeń związanych z kształceniem, ma prawo do bezpłatnych zwolnień od pracy na czas obowiązkowych zajęć i egzaminów.

OBOWIĄZKI PRACODAWCY, DYREKTORA I UCZELNI

Dyrektor szkoły oraz organ nadzorujący szkołę mają obowiązek (nie tylko moralny) udzielenia pomocy nauczycielom studiującym. Przede wszystkim dotyczy to sprawnego realizowania należnych im świadczeń.

Przypomnijmy, że zwolnienia płatne na czas niezbędny do załatwienia formalności i przystąpienia do egzaminów wstępnych, jak i urlopy szkoleniowe, udzielane są przez dyrektorów szkół (płacówek) na podstawie wydanego nauczycielowi skierowania oraz dokumentacji dotyczącej przebiegu studiów. Pozostałe świadczenia udzielane są przez organ nadzorujący szkołę, w której nauczyciel jest zatrudniony.

Dyrektorzy są zobligowani przez uchwałę (par. 9) do takiego ustalenia układu zajęć nauczyciela studiującego w systemie wieczorowym (oczywiście, na wniosek nauczyciela udokumentowany zaświadczeniem, w jakich dniach odbywają się zajęcia i o której godzinie się zaczyna), aby uczestnictwo w zajęciach nie powodowało konieczności zwalniania nauczyciela z zajęć dy-

daktycznych w szkole. Z praktyki wiemy, że nie zawsze ten warunek jest dotrzymywany. Wypada więc jeszcze raz przypomnieć, że dyrektorzy szkół są obowiązani do bezkolizyjnego ułożenia zajęć lekcyjnych.

Dyrektorzy oraz organy nadzorujące mają także obowiązek wyposażenia bibliotek szkolnych i pedagogicznych w niezbędne publikacje, skrypty, pomoce naukowe (co przy obecnych cenach jest rzeczą wcale niebagatelną).

Szkoły wyższe mają: po pierwsze, otoczyć studiujących opieką dydaktyczną, a po drugie — organizować zajęcia w takich okresach i terminach, aby nauczyciele mogli uczestniczyć w tych zajęciach bez oderwania od pracy w szkole.

NAGRODY Z TYTUŁU DOBRYCH WYNIKÓW

Z tytułu uzyskiwania dobrych wyników w nauce, nauczyciele otrzymują nagrody na zasadach powszechnie obowiązujących, czyli wynikających z uchwały nr 263 Rady Ministrów z 23 grudnia 1982 r. w sprawie podnoszenia kwalifikacji pracowników, u społeczniowych zakładów pracy oraz świadczących przysługujących tym pracownikom (Mon. Pol. nr 1 z 1983 r.). Uchwała (par. 12 ust. 2) postanawia, że nagrodę za dobrą pracę może przyznać. A więc jest to gratyfikacja uznaniowa. Ponadto, co należy szczególnie podkreślić, nagradzanie za dobre wyniki w nauce musi być powiązane z dobrą, twórczą pracą nauczyciela.

EKSTERNIŚCI

Nauczycielom, którzy przystępują do egzaminów z zakresu programu określonego kierunkowi studiów wyższych jako eksterniści, przysługują: płatne zwolnienia od pracy na czas niezbędny na przystąpienie do egzaminu oraz przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) w wymiarze 10 dni roboczych płatnego urlopu szkoleniowego.

STUDIA PODYPLOMOWE

Na studia podyplomowe nauczyciele są skierowani również na podstawie skierowania zakładu pracy. Mogą także odbywać studia bez skierowania. Skierowanie, o którym mowa, następuje po uprzednim zawarciu umowy określającej prawa i obowiązki zakładu pracy i pracownika. Umowa ta powinna być zawarta przed przystąpieniem do egzaminów (art. 10 uchwały nr 265 Rady Ministrów). Zakład pracy zawierający z pracownikiem umowę, o której wyżej, przyznaje mu wszystkie świadczenia przewidziane w tejże uchwale, a więc urlopy szkoleniowe, zwolnienia, zwrot kosztów przejazdu, zakwaterowania i wyżywienia na zasadach obowiązujących przy podróżach służbowych.

Wymiar urlopu szkoleniowego, przeznaczonego na udział w obowiązkowych zajęciach w ciągu całego okresu trwania nauki, wynosi 28 dni roboczych. Na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów końcowych dla pracowników skierowanych na te studia wynosi do 6 dni roboczych.

Opracowała:
TERESA KONARSKA

KOCHAMY OCZEKIWANIA I NADZWYCZAJNOŚCI?

Oto jest społeczność polska! — społeczność narodu, który nie zaprzecza, iż o tyle jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo żaden.

Wszystko, co patriotyzmu i historycznego dotyczy uczucia, tak wielkie i wielmożne jest w narodzie tym, iż zaiste że kapelusze zdejmam przed ulicznymi warszawskim — ale — ale wszystko to, czego nie od patriotyzmu, czego nie od narodowego, ale czego od społecznego uczucia wymaga się, to jest tak początkujące, małe i prawie nikczemne, że strach wspominać o tym!

(...) Jesteśmy żadnym społeczeństwem.

Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym. (...) tak, jak dziś jest, to Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł — i jesteśmy karykaturą, jesteśmy tragiczną nicością i śmiech olbrzymi... Cyprian Kamil Norwid, List do Michałiny z Dziekańskich Zaleskiej, 1864.

Codzienną pracą swoją możesz wszystko dobre na tym świecie zepsuć i wszystko złe naprawić. Wiedzą o tym narody zachodniej Europy, które przez XIX wiek w potężnym rozwoju techniki życia i w szczytnych walkach o wyzwolenie pracy nauczyły się kochać swój doczesny, codzienny dzień, swój dostojny powszedni trud. My zaś przez ten czas, w przerażającej niewoli, uczuliśmy się kochać tylko oczekiwanie i nadzwyczajności, a nienawidzić życia i pracy, która przynosiła nam istotnie zbyt często upokorzenia i klęski. Ale dziś jesteśmy niepodlegli i wolno nam znowu kochać nie tylko przeszłość i przyszłość, ale i teraźniejszość, nie tylko uroczyste wypadki, ale i powszednie trud.

Maria Dąbrowska, „Codzienna praca”, 1930.

W społeczeństwie polskim przeważają typy historyczne i psychastyczne. Polski typ historyczny odpowiada najsilniej temu, co przed laty Brzeziński opisał jako typ skirtołomny (od greckiego „skirato” — tańce); jest to typ w zasadzie szlachecki — polskie „zastaw się a postaw się” — polonez, Samosierra, szarża ułanów na czolgi, polskie sejmikowanie, polskie librum veto i tzw. polnische Wirtschaft, prze-

dziwna mieszanina cnót i wad. Polski psychastenik — to jakby typ polskiego kmiecia, cichy, spokojny, pracowity, nie wadzący nikomu, czasem tylko swój stencyn koleć ukazujący; wówczas poczciwy polski kmiotek przeraża obrazem Jakuba Szeli; jest uparty i twardy w ciężkich warunkach życia. Ten dziwny rozkład naszego społeczeństwa na ludzi, którzy gadają i na tych, którzy pracują, utrzymuje się przez wieki mimo zmian warunków życia, zmian ekonomicznych, ustrojowych itp.

Problem charakteru narodowego jest dotąd sprawą sporną — jedni go uznają, inni natomiast uważają za fikcję (...) Teoretycznie można przyjąć istnienie charakteru narodowego, i to nawet opartego na swoistym genotypie. Jak jest naprawdę, nie wiadomo... Antoni Kępiński, „Psychopatia”, 1977.

NIE WYKOŚLAWIAĆ DZIEJÓW

Sądzę, że pseudokrytyczne sztywność, niby-intelektualne drwinki z naszej historii, będące zresztą w istocie rzeczy czystą kpiną z prawdy historycznej, czystą brednią — powinny zniknąć na zawsze z naszego repertuaru. Komu leży na sercu sprawa kształtowania postaw życiowych ludzi w tym kraju, ten nie powinien nigdy — pod groźbą uzyskania efektów przeciwnych do zamierzonych — pozwalać sobie na pewne rzeczy.

Nie wolno idiotyzować przeszłości narodu, przedstawiać jej jako ciągu czynów pozbawionych sensu i świadczących o naiwności i braku rozsądku naszych przodków. Nie wolno wykoślawiać w ten sposób obrazu dziejów, opinii o narodzie. Prowadzi to mniej czy bardziej skutecznie do zaśmiecenia ludzkiej pogardy i wstrętu do własnego narodu, prowadzi do rozwiązania nihilizmu narodowego.

Nie wolno ogłupiać ludzi wykretną interpretacją historii. Nie wolno łączyć w żywe oczy ubrew temy, co ludzie wiedzą lub czego łatwo dowiedzieć się mogą. Zbigniew Zahuski, „Siedem polskich grzechów głównych”, (1963), Warszawa 1977.

Przygotowała:
HENRYKA WITALEWSKA

Zgodnie z zapowiedzią, kontynuujemy publikowanie tematów na rejonowe konferencje pedagogiczne na rok 1985/86, przygotowane przez Wydział Pedagogiczny ZNP. Przedstawiamy Kolegom ten materiał z nadzieją, że pomoże w pogłębianiu wiedzy pedagogicznej i problematyki związanej.

ROLA ZNP W GOSPODAROWANIU FUNDUSZAMI: SOCJALNYM, MIESZKANIOWYM I ZDROWOTNYM W ŚWIELE AKTUALNYCH PRZEPISÓW PRAWNYCH

Działalność związkowa w omawianym zakresie, w placówkach oświatowo-wychowawczych, określają następujące akty prawne:

● Ustawa z 8 października 1982 roku o związkach zawodowych (Dz. U. z 11 października 1982 r., nr 32, poz. 216) ze zmianami wynikającymi z ustawy z 24 lipca 1985 roku o zmianie ustawy o związkach zawodowych i niektórych innych ustaw określających uprawnienia związków zawodowych (Dz. U. z 10 sierpnia 1985 r., nr 35, poz. 162);

● Ustawa z 26 stycznia 1982 roku — Karta Nauczyciela (Dz. U. z 1 lutego 1982 r., nr 3, poz. 19);

● Porozumienie ministra oświaty i wychowania oraz ministrów prowadzących szkoły z Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego z 25 czerwca 1984 r. w sprawie zasad współdziałania w dziedzinie oświaty i wychowania organów administracji państwowej ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego (Dz. Urz. MOiW z 31 grudnia 1984 r., nr 11, poz. 72);

● Uchwała 129 Rady Ministrów z 7 października 1983 r. w sprawie zasad organizacji służb socjalnych oraz sposobów wykorzystania funduszy socjalnego i mieszkaniowego (MP z 1983 r., nr 35, poz. 194);

● Wytyczne MOiW z 21 marca 1983 r. w sprawie funduszu na pomoc zdrowotną dla nauczycieli oraz nauczycieli emerytów i rencistów (Dz. Urz. MOiW z 1983 r., nr 5, poz. 37).

1. Zasady tworzenia zakładowego funduszu socjalnego:

Zakładowy fundusz socjalny tworzony jest:

● z odpisu w wysokości 5 proc. rocznego osobowego funduszu płac nauczycieli,

● z odpisu w wysokości 3 proc. rocznych rent i emerytur byłych nauczycieli,

● z odpisu w wysokości 2 proc. rocznego osobowego funduszu płac pracowników nie będących nauczycielami,

● z kwot zakładowego funduszu socjalnego nie wykorzystanych w latach ubiegłych.

● darowizn i dotacji,

● sprzedaży usług socjalnych innym instytucjom i osobom nie posiadającym uprawnień do ulgowych świadczeń.

2. Zasady tworzenia zakładowego funduszu mieszkaniowego.

Zakładowy fundusz mieszkaniowy tworzony jest:

● z odpisu w wysokości 3 proc. osobowego funduszu płac nauczycieli,

● z odpisu w wysokości 1 proc. osobowego funduszu płac pracowników ekonomicznych, administracyjnych i obsługi szkół.

3. Zasady tworzenia funduszu na pomoc zdrowotną.

Fundusz na pomoc zdrowotną dla nauczycieli oraz nauczycieli emerytów i rencistów tworzy się w wysokości 0,3 proc. planowanego rocznego osobowego funduszu płac w kuratoriach oświaty i wychowania, wydziałach oświaty i wychowania oraz przy gminnych dyrektorach szkół dla nauczycieli bezpośrednio im podległym.

4. Uprawnienia pracowników placówek oświatowo-wychowawczych do korzystania z tych funduszy.

Do korzystania ze świadczeń i usług socjalnych pokrywanych ze środków: **zakładowego funduszu socjalnego są uprawnieni:**

● pracownicy zatrudnieni w placówkach oświaty i wychowania,

● uprawnieni członkowie ich rodzin,

● emeryci i renciści — byli pracownicy oświaty oraz członkowie ich rodzin;

z funduszu mieszkaniowego mogą korzystać:

● pracownicy zakładu pracy,

● kobiety przebywające na urlopie wychowawczym,

● byli pracownicy (emeryci i renciści),

● członkowie rodzin pracowników zmarłych w czasie zatrudnienia;

z funduszu na pomoc zdrowotną mają prawo korzystać czynni nauczyciele oraz nauczyciele emeryci i renciści, którzy:

● leczą się w innej miejscowości, z powodu braku ośrodka zdrowia w ich miejscu zamieszkania,

● leczą się w ich miejscu zamieszkania z powodu przewlekłej choroby lub, gdy przebieg choroby nauczyciela lub członka rodziny jest wyjątkowo ciężki,

● mimo istnienia ośrodka zdrowia w miejscu pracy lub miejscu zamieszkania, korzystać muszą z pomocy leczniczej specjalistycznej w innej miejscowości.

5. Zasady gospodarowania omawianymi wyżej funduszami:

Gospodarowanie funduszem socjalnym i mieszkaniowym na wszystkich szczeblach ich tworzenia odbywa się na podstawie uzgodnionych stanowisk organów administracji państwowej i ZNP zgodnie z ustaleniami wynikającymi z zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 11 listopada 1984 roku (nr DKW-1601/35/84) w sprawie tworzenia, rozdziału i centralizowania funduszu socjalnego i mieszkaniowego dla pracowników szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych (Informator ZG ZNP nr 19/26 z 15 grudnia 1984 roku — poz. 2) oraz „Ramowych zaleceń dla zakładów pracy w sprawie zakładowej działalności socjalnej i bytowej (minister pracy, płac i spraw socjalnych z 31 marca 1984 roku) ogłoszonych w „Służbie Pracowniczej” nr 6 z czerwca 1984 roku oraz w Informatorze ZG ZNP nr 3/31 z 1985 roku.

Zgodnie z wyżej przytoczonymi zarządzeniami — właściwe zarządy ZNP kwalifikują nauczycieli i inne osoby uprawnione do korzystania ze świadczeń socjalnych. Zakres świadczeń i usług z zakładowego funduszu socjalnego dla pracowników, członków ich rodzin oraz emerytów i rencistów powinien określać regulamin tych świadczeń.

Gospodarowanie funduszem mieszkaniowym, scentralizowanym na szczeblu kuratorium, powinno być zgodne ponadto z rozporządzeniem Rady Ministrów z 2 listopada 1973 roku w sprawie zakładowego funduszu mieszkaniowego (Dz. U. nr 21, poz. 109 z 1981 r. oraz nr 2 poz. 16 i nr 3, poz. 23 z 1982 r.).

Gospodarowanie funduszem na pomoc zdrowotną odbywa się na podstawie przytoczonych wyżej wytycznych ministra oświaty i wychowania (Dz. Urz. MOiW z 1983 roku, nr 5, poz. 37), z których wynika, że dysponentami tych funduszy są kierownicy jednostek, przy których utworzono fundusz, lub osoby przez nich upoważnione. Dysponentci działają w oparciu o wnioski komisji utworzonej do rozpatrywania podań o przyznanie zasiłku z tego funduszu. W skład komisji wchodzi: kierownik jednostki, w której utworzono fundusz lub osoba przez niego upoważniona — jako przewodniczący; przedstawiciel związku zawodowego lub rady pracowniczej oraz 2—3 nauczycieli wyznaczonych przez kierownika jednostki, przy której utworzono fundusz — jako członkowie. Wnioski nauczycieli o przyznanie zasiłku na pomoc zdrowotną rozpatruje komisja co najmniej cztery razy w roku, a pomoc w formie zasiłku pieniężnego, jednorazowo nie może być niższa od kwoty 1000 zł i nie może przekroczyć 5000 zł.

Z inicjatywą w sprawie przyznania zasiłku mogą występować również przełożeni nauczycieli oraz ogólni związków zawodowych lub rad pracowniczych, a wnioski powinny być odpowiednio udokumentowane.

BIBLIOGRAFIA DODATKOWA

- Program działania ZNP na lata 1983—1986 (oddzielne wydawnictwa ZG ZNP);
Regulamin udzielania pożyczek z funduszu pomocy kredytowej ZNP (Informator ZG ZNP nr 7/14 z 25 kwietnia 1984 roku);
Rozporządzenie Rady Ministrów z 30 grudnia 1982 roku w sprawie zasad udzielania kredytu bankowego na cele mieszkaniowe (Dz. U. z 1983 r., nr 1, poz. 4);
Uchwała Rady Ministrów z 2 listopada 1973 r. w sprawie zakładowego funduszu socjalnego i zakładowej działalności socjalnej, jednolity tekst z 19 sierpnia 1982 r. (Dz. U. z 1981 r., nr 22, poz. 117);
Uchwała ZG ZNP w sprawie działalności socjalnej i ochrony zdrowia (Informator ZG ZNP nr 21/28 z 31 grudnia 1984 roku);
Ustawa z 23 czerwca 1973 roku o zasadach tworzenia i podziału zakładowego funduszu socjalnego i zakładowego funduszu mieszkaniowego (Dz. U. nr 27/73, poz. 150);
Zarządzenie MZiOŚ z 30 października 1982 roku w sprawie orzekania o potrzebie powstrzymania się od pracy dla poratowania zdrowia nauczycieli (Dz. Urz. MOiW z 1982 r., nr 13, poz. 125);
Zarządzenie MZiOŚ z 15 listopada 1982 roku w sprawie profilaktyki i leczniczej pomocy specjalistycznej dla nauczycieli (Dz. Urz. MOiW z 1982 r., nr 13, poz. 125).

MODEL OSOBOWY I ZAWODOWY ABSOLWENTA UCZELNI NAUCZYCIELSKIEJ

1. Warunkiem powodzenia w pracy nauczyciela jest nie tylko wysoki poziom wiedzy i umiejętności zawodowych, ale także specyficzny typ osobowości. Obok szerokiego zainteresowania, inteligencji i głębokiej wiedzy o człowieku, potrzebne są specjalne uzdolnienia i zamiłowania, motyw i aspiracje. Te specjalne cechy powinny być brane pod uwagę przy rekrutacji kandydatów na studia, a w trakcie trwania ich systematycznie rozwijane.

2. Chcąc pomyślnie wykonywać swój zawód, nauczyciel powinien być zainteresowany człowiekiem i odznaczać się bezkompromisowym stosunkiem do zła, humanistyczną postawą wyrażającą się w miłości do ludzi, okazywaniu szacunku, lojalności, gotowości służenia im, bezinteresowności i poczucia odpowiedzialności za ich rozwój i szczęście. Nauczyciel przekonany o godności, autonomii i wartości człowieka, swoją pracę powinien traktować, jako najcenniejszą formę twórczości, mającą na celu wydobycie i rozwój wszystkich możliwości jednostki.

3. Kulturotwórcza funkcja nauczyciela w środowisku, wymaga w procesie studiów odpowiedniego przygotowania i nastawie-

nia do pracy w kierunku przeobrażania i rozwoju świadomości społecznej.

4. Istotną jest zdolność przenoszenia przyswojonych w procesie systemów wartości, wykształcenia, umiejętności i postaw — na instrumenty działań praktycznych, dostosowanych do potrzeb zespołów dydaktycznych, których rozwojem kieruje nauczyciel w procesie pedagogicznym.

5. Nie zakres i encyklopedyczne ujęcie wiedzy o aktualnym stanie nauki, lecz wiedza i sprawność umożliwiające racjonalne funkcjonowanie absolwentów uczelni, przygotowujących nauczycieli w procesach życia społeczeństwa, stanowią o ich sukcesach zawodowych. Nawet najlepsze przygotowanie teoretyczne nie zapewnia powodzenia w realizacji zadań praktycznych.

6. Obok wiedzy i umiejętności fachowych, dla efektywnej pracy nauczyciela, niezbędne jest szybkie opanowanie w procesie adaptacji zawodowej zasad postępowania ułatwiających współzycie i współpracę w zespołach ludzkich oraz eliminację sytuacji konfliktowych. Brak umiejętności współzycia w zespole i konfliktowe reagowanie na krytykę przełożonych, rodzi sytuacje stresowe, sprzyja wyobcowaniu, unikaniu działań zespołowych, a często prowadzi do zbyt dużej pewności siebie, chęci górowania, egocentryzmu i megalomanii.

7. Integralnym elementem modelu absolwenta wyższej uczelni pedagogicznej jest udział i przewodnictwo w pracy społecz-

no-politycznej, w środowisku lokalnym. Zaangażowana postawa ideologiczna, dobra orientacja w zagadnieniach społeczno-politycznych, wiara w słuszność socjalizmu, pragnienie uzyskania wysokich osiągnięć w zakresie ideowego wychowania młodzieży, poprawne realizowanie programów wychowawczych oraz zgodność działania osobistego z głoszonymi zasadami — stanowią podstawę osiągnięć pedagogicznych nauczyciela i jego akceptacji w środowisku społecznym.

8. Kultura pracy pedagogicznej, żywe zainteresowanie zawodem i problemami placówki, upowszechnianie nowych treści i metod pracy, propagowanie kultury czytelnictwa, a także wyraziste cechy osobowe budzące społeczną akceptację jak: pracowitość, sprawliwość, życzliwość i okazywanie przyjaźni wobec uczniów — zwiększają efektywność pracy nauczyciela.

9. Poziom przygotowania absolwentów uczelni pedagogicznych do zawodu nauczyciela zależy nie tylko od zakresu ich wiedzy i umiejętności fachowych, a również (a nawet w głównej mierze) od wartościowych cech osobowych, prospołecznych nastawienia, umiejętności praktycznego stosowania akceptowanych wewnętrznie, postępowych zasad życia, a także aktywności intelektualnej i ustawicznego samokształcenia.

10. W świetle wyników badań nad przygotowaniem absolwentów do pracy w zawodzie nauczyciela można twierdzić, że w

sferze funkcjonowania studiów oraz w procesie adaptacji zawodowej nauczycieli — tkwią znaczne rezerwy efektywności tych procesów.

BIBLIOGRAFIA

- B. Hadaczek: Postać pedagoga w literaturze polskiej. Warszawa 1977.
W. Iwanowski: Drogi dojścia do zawodu nauczycielskiego. Warszawa 1979.
K. Jaskot: Wychowanie w szkole wyższej: problemy teoretyczno-metodyczne. Warszawa 1984.
R. Kończyk: Adaptacja społeczno-zawodowa młodych nauczycieli. Warszawa 1977.
A. Kotowicz, H. Kwiatkowska: Teoretyczny model a rzeczywiste funkcjonowanie nauczycielskich studiów zaocznych. Warszawa 1981.
M. Kozakiewicz: Nowoczesność nauczycieli polskich. Warszawa 1974.
J. Kozłowska: Nauczyciel a zawód. Warszawa 1966.
L. Kożuchowski: Koncepcje kształcenia pedagogów (funkcje zawodowe a przygotowanie absolwentów uniwersyteckich studiów pedagogicznych). Warszawa 1980.
J. Legowicz: O nauczyciela. Filozofia nauczania i wychowania.
Z. Ludkiewicz: Model absolwenta a proces dydaktyczno-wychowawczy. Warszawa 1974.
E. Lapiński: Psychologiczne determinanty działalności zawodowej nauczycieli. Olsztyn 1980.
J. Nazar: Nauczyciel jako wychowawca w szkole i w środowisku. Gdańsk 1983.
J. Nazar: Umiejętności pedagogiczne nauczycieli. Gdańsk 1983.
Osobowość nauczyciela. Pod red. W. Okonia. Warszawa 1959.
Praktyczne przygotowanie studentów studiów dziennych do zawodu nauczycielskiego. (Z doświadczeń WSP w Bydgoszczy). Praca zbiorowa pod red. E. Trempały. Bydgoszcz 1980.
L. Soloma: Model a postawy nauczycieli wobec pracy zawodowej. „Nauczyciel i Wychowanie” 1975, nr 3.
J. Szczepański: Rzecz o nauczycielach w wychowującym społeczeństwie socjalistycznym. Warszawa 1975.

PYTAJ-ODPOWIEMY

UMOWA - ZLECENIE A OPODATKOWANIE EMERYTA

Przez 35 lat pracowałem w szkole. Teraz jestem na emeryturze, ale od czasu do czasu zatrudniam się na zlecenie w zakładzie wychowawczym. Przy każdej wypłacie odliczają mi podatek. Przeczytałem ostatnio, że emeryci są zwolnieni od takiego podatku. Proszę o odpowiedź z podaniem odpowiednich przepisów. (Tadeusz S. — woj. koszaliński).

Wynagrodzenia otrzymywane przez emeryta bądź rencistę z tytułu umów-zleceń i umów o dzieło nie podlegają opodatkowaniu. Zaniechanie podatków dla tej części pracowników ustalił minister finansów zarządzeniem z 28 stycznia 1984 r. (M. Pol. nr 3 z 1984 r.). Z tym że zarządzenie to obowiązuje z mocą wsteczną — od 1 stycznia 1984 r. Oznacza to, że wynagrodzenie wypłacane za pracę na umowę-zlecenie lub umowę o dzieło po 1 stycznia 1984 r. — nie podlega opodatkowaniu.

PRZEJŚCIE NA EMERYTURĘ W PLACÓWKACH NIEFERYJNYCH

Pracuje w przedszkolu. W grudniu chce przejść na emeryturę, ale dyrektorka twier-

dzi, że nauczyciele mogą rozwiązać umowę o pracę przechodząc na emeryturę 31 sierpnia. Pytanie moje brzmi, skąd te ograniczenia? (Janina R. — woj. olsztyńskie)

Informacja dyrektorki jest błędna. Zgodnie z art. 23 ust. 2 Karty — w szkole, w której zajęcia trwają cały rok kalendarzowy (tak jak np. w przedszkolu) stosunek pracy może być rozwiązany przez nauczyciela mianowanego w każdym czasie za uprzednim 3-miesięcznym wypowiedzeniem.

OBOWIĄZEK SPORZĄDZENIA KONSPEKTÓW

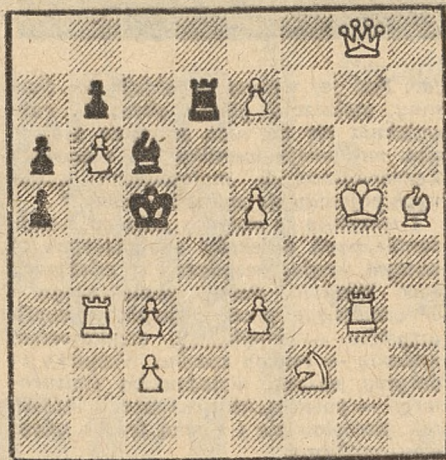
Pracuję już trzeci rok i nadal piszę konspekty, co zajmuje mi wiele czasu. Dyrektor oznajmił, że muszę je sporządzać 3 lata. Proszę o podanie podstawy prawnej, ale dyrektor nie mógł mi jej wskazać. (Anna U. — woj. białostockie).

Obowiązek pisania konspektów w okresie pierwszych trzech lat przez nauczyciela (wychowawcę) określa w par. 6 ust. 2 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 maja 1985 r. w sprawie wykazu prac i zajęć dydaktyczno-wychowawczych itd. — opublikowane go w Dz. Urz. nr 7—8 z 1985 r. poz. 27. (Kon.)

SZACH KRÓLOWI

Przedstawiamy ósmą serię zadań w ramach I Mistrzostw Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

Zadanie nr 15 (10 pkt)

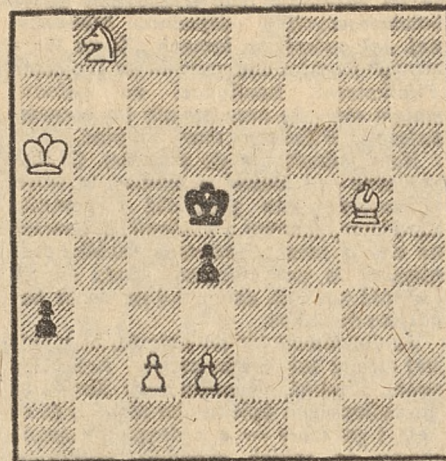


Mat w trzech posunięciach.

Białe: Kg5, Hg6, Wb3, Wg3, Sf2, Gh5, b6, e2, c3, e3, e5, e7

Czarne: Ks3, Wd7, Gc6, a5, a6, b7

Zadanie nr 16 (12 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają.

Białe: Ka6, Sb8, Gg5, e2, d4

Czarne: Kd5, a3, d4

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Turnieje korespondencyjne

Na 6 miesięcy przed zakończeniem turniejów prowadzi:

— w finale VI turnieju:

1. St. Mierzejewski 3 pkt (z 3), 2. B. Przybylski 5 pkt (z 6), 3. T. Kaminiarz 4,5 pkt (z 9) (z 2)

— w półfinałach VII turnieju:

grupa I
1. R. Bieduszkiewicz 6 pkt (z 8), 2. Ed. Jaroszyński 5 pkt (z 7), 3. J. Kaminski 4 pkt (z 6)

grupa II
1. St. Marcinkowski 4,5 pkt (z 7), 2. B. Przybylski 4,5 pkt (z 8), 3. J. Regulski 4 pkt (z 6)

grupa III
1. K. Krzyżak 7,5 pkt (z 10), 2. J. Swiatek 6,5 pkt (z 10), 3. T. Płonka 4 pkt (z 7)

grupa IV
1. M. Urbanowski 8,5 pkt (z 11), 2. St. Sobieraj 6,5 pkt (z 9), 3. M. Saskowski 6,5 pkt (z 10)

— w ćwierćfinałach VIII turnieju:

grupa I
1. J. Kapuściński 8 pkt (z 8), 2. St. Garbacz 8 pkt (z 8), 3. J. Nocun 4,5 pkt (z 8)

grupa II
1. J. Dziurosz 8 pkt (z 10), 2. Z. Lisiecki 6,5 pkt (z 7), 3. H. Jędrzejczyk 5 pkt (z 10)

grupa III
1. M. Fulara 9,5 pkt (z 11), 3. J. Czajko 8 pkt (z 10), 3. J. Malik 6,5 pkt (z 8)

pod redakcją Bogdana Kusłuskiego

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycieli — nauczanie początkowe (SN), wychowanie fizyczne (AWF) — kierunek trenerski (LA) z kilkuletnim stażem pracy podejmie pracę z dniem 1.IX. 1986 r. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, Wiejska 12. Biuro Ogłoszeń dla nr 373.

Magister inżynier żywienia człowieka, uprawnień pedagogicznych, 1,5 pracy jako asystent, poszukuje pracy jako pedagog, najchętniej: biologia, dietetyka, chemia. Warunek: mieszkanie rodzinne. Adres: Zofia Czekierda 88-100 Inowrocław ul. Szybowa 24.

Małżeństwo po studiach — matematyka, wychowanie techniczne z 10-letnim stażem podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie 3-pokojowe z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa Wiejska 12. Biuro Ogłoszeń dla nr 379.

Psycholog — 4 lata pracy w poradnictwie i 1 rok w poradni odwykowej podejmie pracę, konieczne mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 372.

Chemicz poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Renata Kołodziejczyk, ul. Kolejowa 20 05-300 Mińsk Mazowiecki.

SPOTKANIE MATEK NAUCZYCIELI

16 października był w Nowosądeckim dniem niecodziennym. Z okazji Dnia Edukacji Narodowej, władze województwa nowosądeckiego zaprosiły matki, które wychowały troje i więcej dzieci będących dzisiaj nauczycielami. Spotkało się ich 97, między innymi Zofia Małczak — z jedenaścioro wychowanych przez nią dzieci, ośmiu zostało nauczycielami. Na spotkanie przybyły władze administracyjne i partyjne województwa. Spotkanie uświetlił występ zespołu regionalnego „Małe Podhale”.

Były gratulacje, życzenia i kwiaty. Wręczono listy gratulacyjne wojewody nowosądeckiego, oraz Odznaki Przyjaciela Dziecka. Była to wzruszająca uroczystość, na której doceniono matczyny trud. Spotkanie prowadził kurator oświaty i wychowania w Nowym Sączu, Lechosław Mikształ.

ZARZĄD OKRĘGU ZNP
Nowy Sącz

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kalińska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedzińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarek (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salski, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 8/8, 65-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i powiatowych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-doręczycielskich, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-130-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 80 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty — 180 zł, nekrologi — 150 zł, reklamy — 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5323.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład: 70 000 egz.
NR INDEKSU: 35923
PL ISSN 0017-1263

Zam. 2438.

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Edward Kopeczyński: **MIŁOŚĆ I MEDYCYNA; BARBARA, MIŁOŚĆ I MEDYCYNA**. WL, Łódź 1985, s. 302, cena 200 zł.

Jerzy Wawrzak: **LINIA**. WL, Łódź 1985, s. 178, cena 100 zł.

Władimir Urošević: **NOCNA DOROŻKA**. W. Łódź 1985, s. 188, cena 80 zł.

Edward Kupiszewski: **POKOCHAC W SIERPNIU**. LSW, Warszawa 1985, s. 950, cena 160 zł.

Józef Stompor: **ROZDROŻA MIŁOŚCI**. Powieść. LSW, Warszawa 1985, s. 414, cena 400 zł.

ANTOLOGIA WSPÓŁCZESNEJ POEZJI BULGARSKIEJ (od 1944 r.) LSW, Warszawa 1985, s. 284, cena 100 zł.

Józef Ignacy Kraszewski: **BANITA**. Czasopismo Stefana Bakorego. LSW, Warszawa 1985, s. 400 zł, cena 400 zł.

WSPOMNIENIA I BIOGRAFIE

René Fülöp Miller: **ŚWIĘTY DEMON RASPUTIN I KOBIETY**. WL, Łódź 1985, s. 378, cena 400 zł.

Marian Sekowski: **PAMIĘTNIK WARSZAWSKIEGO TAKSOWKARZA**. LSW, Warszawa 1985, s. 490, cena 200 zł.

Helena Zaborska: **SPOZA SMUGI CIENIA**. Wspomnienia ciąg dalszy. WL, Kraków 1985, s. 493, cena 320 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA, POLITYKA

Edward P. Lanning: **PERU PRZED INKAMI**. WL, Kraków 1985, s. 215, cena 290 zł.

Maria Barbara Topolska: **CZYTELNIK I KSIĄŻKA W WIELKIM KSIĘSTWIE LITOWSKIM W DOBIE RENESANSU I BAROKU**. Ossolineum Wrocław 1984, s. 337, cena 200 zł.

KTO NAPISZE?

Bardzo chętnie utrzymywałbym kontakt listowy z małżeństwem nauczycielskim w Polsce. Interesuję się filatelistyką, muzyką i turystyką. Korespondencję mógłbym prowadzić w języku niemieckim bądź rosyjskim.

Gerd Dittmar
3500 Nordhausen
A. Becker str. 6
NRD

DLA MEKSYKU

Zarząd Okręgu ZNP we Wrocławku uprzejmie informuje, że podczas uroczystej sesji popularnonaukowej z okazji 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego 5 października br. zainicjowano zbiórke na pomoc dla ofiar tragedii w Meksyku. W czasie tej zbiórki zebrano 6470 zł, które przekazano na Konto PCK, nr 1049-4444-132 NBP IV Oddział Warszawa.

Zarząd Okręgu ZNP
Wrocław

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA

„CENTRUM”
00-950 Warszawa
ul. Próżna 12a

oferuje

do sprzedaży komplety przeźrocz do prowadzenia lekcji wychowania plastycznego w szkołach podstawowych i średnich.

● „Sztuka Powszechna” a’ 250 szt.

● „Sztuka Polska” a’ 302 szt.
Ilość kompletów ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń. Należność — najchętniej przelewem.

K 375

PRZEDSZKOLA! SZKOŁY PODSTAWOWE! ZAWODOWE!

WYTWÓRNI POMOCY SZKOLNYCH
57-550 Stronie Śląskie

skr. poczt. 36, tel. 246

produkuje

Plansze dydaktyczne, przeźrocz, instrukcje bhp i p.poz. w pełnym zakresie przedmiotów. Oferujemy również:

▲ Alfabet dla kl. „0” — 28 plansz

▲ Alfabet dla kl. „1” — 47 plansz

▲ Monografie liczb — 10 plansz

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową.

Na życzenie wysyłamy katalog.

K 378

SPOJRZENIA

KOMU DO ŚMIECHU

Miłośników jazzu rozgrzewały w ostatnich dniach październikowe koncerty „Jazz Jamboree'85”, odbywające się tuż po finale Konkursu Chopinowskiego; wielbicieli poezji Edwarda Stachury spieszyli do Teatru Ochoty na spektakl „Stachura — Szedłem prosto dalej”, zaś zwolennicy X Muzy delectowali się oryginalnym, nie zawierającym dialogu, a tylko za pośrednictwem tańca opowiadającym historię Francji ostatnich kilkudziesięciu lat, filmem Ettore Scola „Bal”, swoistym, taneczno-refleksyjnym widowiskiem.

Owszem, francusko-włoski „Bal” podobał mi się bardzo, ale najmocniejszym przeżyciem w tych, pełnych interesujących wydarzeń kulturalnych, dniach była dla mnie wizyta w muzeum wilanowskim, które pragnęłam pokazać koleżdze po piórze z zaprzyjaźnionych z „Głosem”, „Ucicielskich Novin” z Pragi. Więc choć 17 października (bo konkretna data ma tu znaczenie) pogoda była okropna, udaliśmy się do Wilanowa.

Gdy tylko znaleźliśmy się — wraz z młodzieżą ze szkoły gastronomicznej na Słasku, która właśnie poznawała stolicę i jej najznakomitsze zabytki — we wnętrzu rezydencji króla Jana, uderzył nas dojmujący chłód, a także nastrój dziwnego zaniedbania i przygnębienia. Cała świetność owej perły baroku jakoby się gdzieś ulotniła. Nigdy jeszcze nie widziałam w takim stanie wilanowskiego pałacu.

Gdy zapytałam dyżurujące w lodowatych komnatach — panie, co tu się właściwie dzieje i dlaczego w pałacu panuje wręcz arktyczne zimno, dowiedziałam się, że muzeum nie ma po prostu palaczy i z tego właśnie powodu od 18 października będzie zamknięte na bliżej nieokreślony termin, jako że z racji niskiej temperatury, jaka tu panuje, zwiększyła się znacznie wilgotność powietrza, którą zwiedzający (przecież każdy z nich oddycha) podnoszą dodatkowo. A dzieła sztuki nie znoszą ani takiej temperatury, ani wilgotności.

I rzeczywiście, nazajutrz muzeum zamknięto. „Życie Warszawy” z 24 października donosi: „(w pałacu wilanowskim) puchnie drewno w stolarce drzwiowej i okiennej, a także w meblach, które z wilgoci zaczęły się rozkle-

jać. Pod jej wpływem fałdują się tkaniny, zwłaszcza płótna obrazów, rozpulchnia się na nich zaprawa malarzka, matowieje werniks. Na niedawno konserwowanych malowidłach ściennych pojawiły się wykwyty pleśni...”

I wszystko to dotyczy jednego z najcenniejszych obiektów zabytkowych w naszym kraju, rezydencji zdobywcy spod Wiednia, Pałacu wznieszonego i dekorowanego przez najwybitniejszych artystów — rzeźbiarzy, sztukatorów, malarzy — swoich czasów. Wszystko to dotyczy naszego dziedzictwa kulturowego — obiektu, który w latach 1955-56 tak pieczołowicie i z taką troską odrestaurowaliśmy.

Sytuacja przypomina do złudzenia scenę dramatu absurdu. Tym bardziej że przyczyny tego, wolałoby o szczególnej pomście niebios, stanu barokowych obić ścian, XVI i XVII-wiecznych mebli, bezcennych obrazów, są arcyprozaiczne. Po prostu nie ma palaczy, bo muzeum w Wilanowie nie może im zapewnić plac podobnych do obowiązujących w gospodarce komunalnej. Jak mówił na łamach „Życia Warszawy” kurator muzeum — dr Wojciech Fljałkowski, kandydat na palaczy śmieją się, gdy przedstawia im obowiązujące w Wilanowie warunki plac.

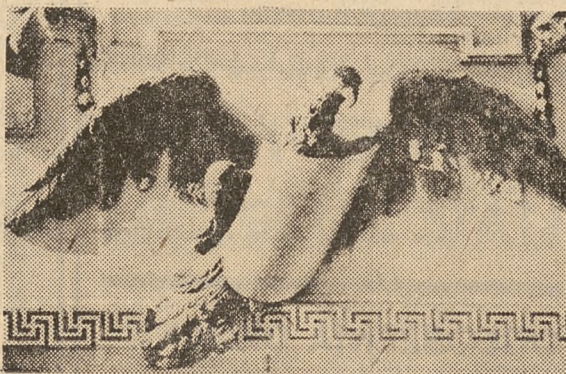
Nam jednak nie do śmiechu. O zbyt poważne — i ważne — sprawy tu idzie. O najcenniejsze pamiątki i pomniki narodowej historii i tradycji, o bezcenne dzieła sztuki, unikalne meble, tkaniny. O to wszystko, co składa się na ciągłość naszych dziejów i na nasze bogactwo duchowe.

To doprawdy nie do pojęcia, że z jednej strony tak pieczołowicie hołubimy nasze zabytki, organizujemy konkursy na najlepszych opiekunów starych dworów i pałaców — a z drugiej dopuszczamy do takich skandali, traktując, niczym barbarzyńcy, jedno z najznakomitszych muzeów nie tylko w kraju, ale i w Europie.

No cóż, w sferze kultury — choć nie tylko w tej dziedzinie — zdarza się to nierzadko. Żałujemy kilku groszy, zastanawiamy się jakimi niedorzecznymi przepisami, choć wiadomo, że konsekwencją tego będą poważne, niepowetowane straty tak w sferze materialnej, jak i duchowej.

Mam nadzieję, że owo surrealistyczne, niepojęte dla kogoś o zdrowym umyśle, przymusowe zamknięcie pałacu wilanowskiego, skończy się jak najszybciej — i wszystkie, tak drogie naszym sercom, pamiątki i eksponaty znajdą się w należytych warunkach. Bo mimo wszystko, nie mogę uwierzyć, że tak szczytny rodzaj absurdu zagościł już u nas na dobre.

HENRYKA WITALEWSKA
29 października 1985 r.



Supraporta z Ortem z 1682 r. na elewacji pałacu wilanowskiego.

JAK NAIKRÓCEJ

● Doczekaliśmy się nagrody będącej czymś w rodzaju stołecznego literackiego Nobla: co miesiąc stała jury pod przewodnictwem prof. Andrzeja Lema wybierać będzie, spośród nowo wydanych książek, napisanych przez autorów warszawskich — a twórcę najlepszy, godny szczególnego polecenia; otrzyma on nagrodę Warszawskiej Literackiej Premiery Miesiąca. W ciągu roku na liście najlepszych znajduje się zatem 12 tytułów — właśnie spośród nich będzie wybierana warszawska Książka Roku, której autor otrzyma stołeczny Nobla, czyli laureat Warszawskiej Nike. Pierwszym laureatem owej nagrody został Igor Newerly za książkę „Za Opiwardą, za siódmą rzeką”.

● W tym roku akademickim w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Łodzi otwarto Wydział Wychowania Plastycznego. Jest to czwarta w kraju placówka wychowania plastycznego zorganizowana poza uczelniami pedagogicznymi. Co roku przyjmować będzie dwudziestu słuchaczy. Studia będą trwać pięć lat, a absolwenci zdobędą tytuł magistra.

● W wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi powstał film pt. „Maciej Prus. Zrozumieć „Dziady””. Jest to filmowy zapis fragmentów prób Mickiewiczowskich „Dziadów” w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi, usu-

pełniony wypowiedziami Macieja Prusa, reżysera przedstawienia; w filmie tym Prus opowiada o swej długoletniej fascynacji tym dramatem oraz o pracy z aktorami nad tym utworem.

● W Gdyni powstaje ta inicjatywa Komisji Krajoznawczej ZW PTTK w Gdańsku Izba Pamięci Stefana Żeromskiego. Pod adresem tej nowej placówki muzealnej, tworzonej dla uczczenia 120-lecia urodzin i 60-lecia śmierci autora „Popiołów”, napłynęło już sporo cennych darów. Wśród ofiarodawców znajduje się m.in. córka pisarza, Monika Żeromska oraz Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie.

● W Szwecji powstanie w przyszłym roku film fabularny o Alfredzie Noblu, fundatorze głównych nagród. Ten, urodzony w 1833 roku, genialny wynalazca, zdobywca aż 350 patentów już wielokrotnie pojawiał się w filmie dokumentalnym, ale nie poświęcono mu jeszcze dotąd filmu fabularnego.

● Na scenie Teatru Colonial w Buenos Aires odbyła się premiera „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Z tej okazji prasa miejscowa poświęca sporo uwagi twórczości autorki „Panny Maliczewskiej”.

● W miejscowości Gać w woj. przemyskim wznowił działalność Spółdzielczy Uniwersytet Ludowy im. Ignacego Solarza, wybitnego działacza ruchu ludowego i społecznego, znanego wychowawcy i pedagoga, zamordowanego przez hitlerowców w 1940 roku.

NA SCENIE TV

POSZUKIWANIA TRWAJA

...Tak najkrócej można by określić efekty działalności poniedziałkowego teatru telewizji. Nowe premiery, których nam ostatnio nie poskrapiono, pokazują wyraźnie, że odbudowanie dawnej świetności owej żelaznej pozycji repertuarowej małego ekranu nie należy do zadań łatwych.

Po okresie zastoju, reżyserskich i aktorskich niewypałów, a — w najlepszym razie — powtórek, dostrzegamy już pewne oznaki powrotu do zdrowia tej niegdyś cenionej formy telewizyjnej. Bieży sezon, jak do tej pory, obfituje w spektakle zrealizowane na przyzwoitym, profesjonalnym poziomie. A jednak czegoś im brak... Jakiegoś nerwu, prowokacji, czegoś co na dłużej by w nas pozostało. Jest i Szekspir w inscenizacji twórców angielskich i komedia bulwarowa i tragedia, i melodramat, i polityczny teatr faktu.

Na pewno poruszyła interesująco zrealizowana przez Macieja Dzienisiewicza sztuka Bertolta Brechta — „Strach i gnęda III Rzeszy”. Doborowa obsada, umiemyjny montaż scen, a nade wszystko songi w sugestywnej interpretacji Stanisławy Celińskiej wprowadziły widza nie tylko w mroczny nastrój życia w hitlerowskich Niemczech, ale w pełni ukazały, na czym polega Brechtowski teatr polityczny.

W tym spektaklu o sukcesie zdecydowała reżyseria, w innym o powodzeniu przesądza aktor. Mamy jeszcze w pamięci niezwykłą kreację Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej w jednej z najgłośniejszych sztuk telewizyjnych ubiegłego roku „Elżbieta, królowa Anglii, a już Laco Adamik powierzył jej następną, godną największych znakomitości sceny, rolę „Fedra” Jeana Racine’a inaugurująca nowy sezon w Teatrze TV, to znów pokaz aktorskiego warsztatu, dyskretny reżyserii, no-

WYBRANE Z KSIĘGARSKIEJ LADY

GDZIE DUET CHOPINA I PTAKA...

Każda z muz znajdzie w tym tomiku coś o sobie i dla siebie: są tu wiersze poświęcone poezji i muzyce, filmowi i malarstwu, teatrowi, operze, baletowi; jest też kilkanaście utworów dedykowanych największemu artyście wszechczasów: Szekspirowi.

Trafiający właśnie do rąk Czytelników najnowszy tomik poezji Bolesława Taborskiego*) to nie lada uczta tak dla miłośników poezji, jak i wszelkich innych dziedzin sztuki. Wylania się bowiem z niego bardzo interesujący obraz współczesnej sztuki. Obraz, na który składają się tak pasjonujące zjawiska, jak amerykański Living Theatre, prowadzony przez Judith Malinę i Juliana Becka, teatr awangardowy o wyrażnym obliczu politycznym; jak „Umarła klasa” Tadeusza Kantora; jak Happeniny w Edynburgu — miejsce corocznych festiwali sztuki, w którym Polacy odnoszą niemałe sukcesy; w roku bieżącym zdobył tu specjalną nagrodę spektakl Janusza Wiśniewskiego „Koniec Europy”.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

● Rozmowa z posłanką na Sejm ● Śladami 80-lecia ZNP na Warmii i Mazurach ● Jedność w nauce — za jaką cenę? ● Z wizytą u związkowców w Gorlicach ● Jak się widzę — kolejna praca konkursowa ● Nauczyciele polscy i z RFN — o ustaleniach Komisji Podręcznikowej.

wczesnej scenografii. Ale nie tylko, przy okazji bowiem uwypukliło się to, czym często „grzeszą” telewizyjni realizatorzy — eksponowanie aktora do upojenia i do znudzenia. Rzecz jasna, ten wieczór należał do Budzisz-Krzyżanowskiej. Niestety, ani we Franciszku Pieczce, ani w Bogusławie Lindzie aktor-ka ta nie znalazła godnych siebie partnerów. Spektakl nużył, a my — mimo niewątpliwych jego walorów — pozostaliśmy chłodni. No cóż, teatru gwiazdorskiego za często wskrzeszać się nie da... Zwłaszcza, gdy „gwiazdę” obsadza się ciągle w pokrewnych rolach.

I pewnie wkrótce zasnąlibyśmy błogo przed telewizorami, kołysani do snu krakowską inscenizacją „Intrygi i miłości” (spektaklem tyleż wyczekowanym w szczególe co nudnym), gdyby nie prawdziwa bomba! „Rodeo” Aleksandra Scibora-Rylskiego i „Mordujemy Vivaldiego” Davida Mercera, bliżej u nas nie znanego londyńskiego autora. Reżyserzy — Andrzej Chrzanowski („Rodeo”) i Jerzy Gruza („Mordujemy Vivaldiego”) dali tu sporą dawkę nowoczesnego rozumienia teatru telewizji. Pewnie, że nie wszystko mogło się podobać (zwłaszcza w „Rodeo”), ale chwalił twórców za to, że tak niekonwencjonalnie potraktowali swe zadanie.

Współczesna problematyka obyczajowa to może temat blady, ale sposób jej pokazania w obu sztukach należy do oryginalnych. W „Rodeo” scenaria remontowanego właśnie i stąd opustoszałego hotelu „Bristol” może się wydać zbyt natrętnie eksponowana, ale trzeba przyznać — w ukazaniu dramatycznych perypetii odwiecznego „trójkąta” bardzo ciekawa, „grająca” razem z aktorami. „Mordujemy Vivaldiego” to przede wszystkim dialog — barwny, inteligentny, trzymający w napięciu. Soczyste riposty w wykonaniu Igi Cembrzyńskiej, Piotra Fronczewskiego, Marty Klubowicz, Andrzeja Pieczyńskiego dowodzą, że teatr słowa to niekoniecznie teatr nudy. No i wreszcie, zaprzestano tu XIX-wiecznych, a tak ostatnio lubianych przez inscenizatorów — praktyk scenograficznych, bazując na możliwościach, jakie daje kamera. Zachowanie specyfiki Teatru TV to też przecież zaleta. I może warto, żeby twórcy poniedziałkowych wieczorów z Mel-pomeną tej zasadzie pozostali wierni.

BOŻENA NIEDZIULKA

Echa owych najróżniejszych zjawisk i wydarzeń odnajdujemy właśnie w wysmakowanych, refleksyjnych wierszach Taborskiego, stanowiących wyraz olbrzymiej wrażliwości poety i zarazem niemałego znanstwa. Tomik, na który się składają, nosi po prostu tytuł „Sztuka” i stanowi drugą — po wydanej w 1980 roku „Miłości” — część trytomowego wyboru tematycznego poezji Bolesława Taborskiego (ostatni tom tryptyku: „Życie i śmierć” ukaże się w przyszłym roku).

Autor — żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego, absolwent filologii angielskiej i teatrologii na Uniwersytecie w Bristolu, jest także krytykiem i tłumaczem. Obok kilku-nastu tomików wierszy, w Polsce opublikował także książkę „Nowy Teatr Elżbietański” oraz przykłady utworów Greene’a, Gravesa, Pintera i Ardena.

Nie wątpię, że „Sztuka” — piękny i oryginalny tomik Taborskiego spotka się z dużym zainteresowaniem Czytelników, szukających właśnie szczególnie takich pozycji. By zorientować ich, co między innymi znajdują w omawianym tomiku, zaczerpnęty z niego fragment wiersza „Koncert”, powstałego w 1953 roku w Żelazowej Woli:

„...więc jeszcze jest takie miejsce na świecie mijających polityków gdzie tylko sztuka i chmury gdzie duet chopina i ptaka gdzie park i zieleń i piękno i trzmiel od hucznych bomb

ważniejszy polska i malowany park gra”

H.Wit.

*) Bolesław Taborski: Sztuka. Wydawnictwo Literackie Kraków 1985, str. 172, cena 100 zł.